Nr 91. Czwartek 19 kwietnia (2 maja) 1907 roku. Rok. II.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9. róg Puszkińskej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; **za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10**, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. W Kijowie prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; w Paryżu wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Zytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

KALENDARZ.

19 (2) Czwartek — Tymona
20 (3) Piątek — Sulpicyusza.
21 (4) Sobota — Anzelma B. W.
22 (5) Niedziela — **Zmartwychwstanie Chrystusa Pana**
23 (6) Poniedz. — **Wielkanoc** Wojciecha B.
24 (7) Wtorek — **Wielkanoc.** Fidelisa.
25 (8) Środa—Marka Ewang.

Pol. Tow. Gim. Ćwiczenia gimnastyczne: *członków* — w poniedziałki, środy i piątki, od 7 do 8 i od 9 do 10 wiecz.; *uczniów młodszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 5 do 6 wiecz.; *uczniów starszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 6 do 7 wiecz.; *uczennic* — (od 9 do 14 lat), we wtorki, czwartki i soboty od 5 do 6 wiecz.; — od lat 14, we wtorki, czwartki i soboty od 6 do 7 wiecz.
Zapasy dla członków we wtorki i czwartki od 9 do 10 wiecz.
Pol. Tow. Mił. Sztuki (Kreszczatyk 41 m. 59). Biuro otwarte w poniedziałki, czwartki i soboty od g. 6—8 wiecz.
Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Kadeci bez maski.

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego").

Petersburg, d. 17 kwietnia.

Prawie cała już prasa rosyjska zabrała głos w sprawie złożonego przez oba Koła polskie do laski prezydyalnej projektu autonomicznego. I powiedzmy bez ogródek: w głosie tym czuć pomruk niezadowolenia. Oprócz „Rusi", organu politycznie najdojrzalszego i starego naszego przyjaciela, Pantelejewa, w „Towariszczu", wszędzie indziej słyszymy albo dwuznaczne zastrzeżenia, albo wyraźne, biurokratyczne *non possum*.

Przyjęcie takie zgoła nas nie dziwi i nie zaskoczyło nikogo. W kraju tradycyi tatarsko-centralistycznych idea decentralizacyi wygląda tak, jak zegarek u Botokudów: dziwi, przestrasza, gniewa. Do pewnego stopnia jednak niespodzianką było wystąpienie „Rieczi" i to wystąpienie urzędowe, uroczyste i stanowcze.

Organ kadecki wyraźnie oznajmił o swojem „nie mogę". „Autonomia prowincyonalna", to co innego. O tem możemy jeszcze „dyskutować". Ale iść dalej, to wychodzić poza obręb realizmu politycznego, ba! narażać się na „komplikacye międzynarodowe".

Jest w całym artykule „Rieczi" źle tłumiony gniew na Polaków i żal za to, że wystąpili tak prędko i stanowczo. Uczucia te ze strony urzędówki kadeckiej rozumiemy. Jeżeli bowiem projekt autonomii nie pozyska *placet* nawet ze strony Dumy, to przynajmniej przyczyni się do jednego: do zdemaskowania, a bodaj i do skompromitowania partyi, która pragnie prowadzić Rosyę na nowe drogi, ale dróg tych nie zna, obawia się każdego zakrętu, widzi pod nogami same tylko kamienie i rowy.

Co to jest „realizm polityczny" kadetów?

Jest to „oblęganie władzy", celem wymuszenia od niej ustępstw. Jakich ustępstw?

Na tem pierwszem pytaniu musi się zatrzymać każdy polityk kadecki, nie żonglujący dyalektyczną frazeologią. Nikt bowiem z ludzi uczciwych i wobec siebie sumiennych nie może, nie ma prawa utrzymywać, że żywi nadzieję, iżby rząd dzisiejszy, w dzisiejszym układzie sił, miał jakąkolwiek skłonność do poważniejszych ustępstw politycznych. P. Stołypin niewątpliwie pragnie utrzymania Dumy, ale Dumy pokornej, takiej, któraby była na rękę rządowi. Inna rozleci się na cztery wiatry. Niema, powtarzam, żadnych widoków zdobycia na tym rządzie takich ustępstw, które stanowiłyby wstęp do gruntownej przebudowy zbutwiałych do szczętu podstaw państwowych.

Otóż realizm polityczny, to nie walka z rządem o ustępstwa, walka zupełnie beznadziejna, lecz ugruntowanie się przedstawicielstwa ludowego w opinii publicznej, jako organu niezbędnego i szacownego,—drogą wskazywania nowych szlaków historycznych, wypracowania planu przekształcenia ustroju państwowego, zakreślenia szeregu ustaw i norm zasadniczych, kształcenia mas ludowych i wyrabiania mocnej opinii publicznej. Duma nie może oglądać się na to, co się rządowi podoba i co jest w stanie od niego wytargować, lecz musi być wyrazicielem głębokich, dobrze, trzeźwo ujętych potrzeb narodowych, potrzeby te wyjaśniać i ujawniać, przystosowywać je do możliwości historycznych. Inaczej stanie się organem doradczym gabinetu, przykrywką dalej funkcyonującej samowoli biurokratycznej, fabryką praw o świętowa-

niu niedzieli lub o taryfach kolejowych, sankcyą gospodarki rabunkowej. Nie zdobędzie nic więcej nad drobne ustępstwa w sprawach szkolnych i małomiejsko-gospodarczych, ale na to straci czucie z masami narodowemi, zaś opinii publicznej nietylko nie wykształci, ale przeciwnie, pozbawi ją sprężystości.

Oddawna rozumieliśmy — lubo z różnych względów niezawsze wypowiadaliśmy to wyraźnie—że kadeci tych oczywistości historycznych nie rozumieją.

W pierwszej Dumie sądzili, że ich demagogizm przestraszy rząd. Ale rząd dopuścił do odezwy i sprowadził kompromitacyę partyi. Wówczas zainicyowany został nowy kurs: kurs oportunizmu.

Oportuniści czasem utrzymywali się dzielnie przy władzy, ale nigdy jej nie zdobywali. Tymczasem pp. Milukowym i Hessenom pachnie już władza. „Oblężenie rządu“ pojmują w ten sposób, żeby dostać się do steru, zasiąść na paru choćby fotelach ministeryalnych. Ale po co rządowi taki sprzymierzeniec? Co może mu dać p. Milukow, który boi się spojrzeć prawdzie prosto w oczy, który nie uwzględnia istotnych potrzeb narodowych, który nie pójdzie energicznie na reformy gruntowne, i dla tego straci poparcie opinii publicznej? Przywódcy partyi wchodzą do rządów dlatego, że za nimi stoją masy; masy zaś stoją za przywódcami dlatego, że mają wiarę w ich szczerość, w ich program, w ich twórczy talent polityczny. Skoro tę wiarę stracą, co wart będzie *leader*, którego osądzi opinia publiczna? Kto będzie wcielał w życie reformy, których naród nie zaakceptuje?

Kadeci mieli czas i okazyę przekonać się na różne sposoby, że postulaty polskie nie są fantastycznemi koncepcyami, lecz odpowiadają jak najściślej surowej prawdzie życiowej. Autonomia Królestwa jest nam tak potrzebna, jak rybie woda, bez niej nasze życie narodowe nie przyjdzie do równowagi. Tak samo bieg wydarzeń złożył kadetom setki dowodów, że centralizm jest taką siłą w Rosyi, tak leży we krwi tego narodu poddańczego, iż tylko radykalny zwrot od tego kierunku może dać rękojmię zdrowego rozwoju nowych form państwowych.

A jednak oni mówią o „autonomii prowincyonalnej“, rozumiejąc nb. pod tą nazwą organizacyę samorządną, znowu poddaną wszechstronnej ingerencyi władz centralnych.

Opinia publiczna w Polsce nie miała prawa łudzić się, że w państwie tak zacofanem i bizantyjskiemi tradycyami przesiąkłem, jak Rosya, idea decentralizacyi znajdzie rychło należyte zrozumienie. Miała ona jednak prawo spodziewać się, że „najlepsi ludzie“ w Rosyi jaśniej od tłumu i biurokracyi rozumieją konieczności dziejowe. Skoro staje się inaczej, skoro kadeci cofają się z pozycyi, uznawanej przez wielu z nas za ustaloną, to widzieć trzeba w tem przejaw tego oportunizmu krótkowzrocznego, który w całej dzisiejszej taktyce tej partyi nabiera dominującego charakteru. Oportunizm ten wszakże — według mego zdania—nie sprowadzi kadetom nawet formalnych zwycięstw. Przeciwnie, przyczyni się do jeszcze większego zwątlenia sił stronnictwa, którego bagaż dobytku politycznego nie jest, jak wiemy, obfity i ciężki.

Reprezentacya polska stoi w obliczu cięższego jeszcze zadania, niż to mogliśmy na razie przewidzieć.

Nie może ona bodaj liczyć w Dumie na rzetelne poparcie swych dążeń nawet w tej szczuplejszej, węższej mierze, niż roztropne aspiracye narodowe wskazują. Kto wie zatem, czy jej nie wypadnie w krótkim już czasie zastanowić się nad zmianą swej pozycyi w Dumie, nad taktycznem przesunięciem się ku tej stronie, gdzie przynajmniej czuć żywsze odczuwanie braku możliwości skoordynowania współczesnej administracyi z istotnemi potrzebami narodowemi. W ten sposób Koło conajmniej uratowałoby prężność i energię dążeń narodowych w Polsce.

Scevinus.

MEMORYAŁ

wyjaśniający zasady projektu statutu autonomicznego dla Królestwa Polskiego.

(Złożony do prezydyum Dumy przez oba Koła polskie d. 10 kwietnia r. b.

(Dokonczenie).

Dla tych, którzy sądzą inaczej, którzy mniemają, że prawa narodu polskiego do swobodnego rozwoju nie zgadzają się z całością państwa, stan wojenny w Polsce jest koniecznym i jedynie możliwym systemem politycznym, albowiem jednoczesnie ze zniesieniem środków wyjątkowych ustrój biurokratyczny będzie musiał ustąpić przed wymaganiami życia.

Dlatego to ustawodawcze przedstawicielstwo narodowe, które jest powołane do wprowadzenia i umocnienia porządku prawnego w państwie i które z natury swej nie może rozważać skomplikowanych spraw politycznej przebudowy Rosyi na drodze stosowania stanów wojennych, nie może nie zastosować się do rzeczywistości, która jest zupełnie jasna: wolność w Rosyi jest to prawo obywateli rosyjskich do zrzucenia z siebie opieki policyjnej i odnowienia struktury swego życia, a więc wolność w Polsce jest to prawo Polaków do zrzucenia z siebie opieki policyjnej i odnowienia, według własnego sposobu myślenia, struktury swego życia. Jest to równoznaczne z ustrojem autonomicznym Królestwa Polskiego. Jeżeli jest to prawda, to pozostaje nam odpowiedzieć na pytanie: czy autonomia Królestwa Polskiego okaże się użyteczną dla Rosyi?

Dla powodzenia jakiejkolwiek polityki konieczna jest przedewszystkiem jej konsekwencya i lojalność, one bowiem tylko podnoszą powagę i wpływ władzy, dają przekonanie o jej przenikliwości i sile, co zaś najważniejsza, o jej sumienności i uczciwości. Obowiązki, które bierze na siebie władza, winny być wypełniane bez uchybień i braków: w tym tylko przypadku władza ma prawo wymagać posłuszeństwa dla siebie. Stąd wynika, iż pierwszą korzyścią, wypływającą z autonomii, będzie przywrócenie rządowi zaufania narodu polskiego, zrozumie on bowiem tę reformę jako wypełnienie zobowiązań, przyjętych przez rząd i zawartych w aktach prawodawczych, które dotychczas moc swoją zachowały.

W samej rzeczy, konstytucya Królestwa Polskiego, nadana mu d. 15 listopada 1815 roku przez Cesarza Aleksandra I-go, zgodnie z art. I-ym aktu finalnego kongresu wiedeńskiego z 28 maja tegoż roku, gwarantowała Królestwu ustrój autonomiczny na zasadach swobody narodowej i w art. 165 dawała Polakom poręczenia w imieniu Monarchy i jego następców. Statut organiczny z 1832 r., gwałcący i zmieniający tę konstytucyę, pozbawiał Królestwo Polskie sejmu, zachowywał jednak w pełnej mocy i potwierdzał jego odrębny zarząd i ustrój autonomiczny. Później nie wydano żadnego aktu równomocnego i równoznacznego pod względem formy i pochodzenia, któryby znosił zasadę ustroju autonomicznego Królestwa Polskiego, wszystkie zaś zmiany w jego prawach, instytucyach, ustroju i porządkach były wynikiem oddzielnych aktów prawnych, rozporządzeń, rozkazów, przepisów tymczasowych i postanowień administracyjnych, przyczem nigdy nie były i być nie mogły zniesione same podstawy stosunku Królestwa Polskiego do Rosyi i zasada jego autonomii. Tym sposobem w oczach ludności polskiej nie utraciły mocy prawnej i znaczenia moralnego wskazane powyżej zobowiązania, przyjęte na siebie przez rosyjską władzę państwową, i obecnie uznanie autonomji Królestwa Polskiego da narodowi rosyjskiemu prawo liczyć na zaufanie naszego narodu. Zaufania takiego lekceważyć nie należy, ono bowiem zawsze i wszędzie stanowi pierwszy i konieczny zadatek wzajemnego porozumienia się i owocnej pracy; ono jedynie umacnia łączność części z całością i jest podstawą trwałości ustroju państwowego. To zaś właśnie powinno stanowić obecnie pierwsze zadanie władzy.

Dalej idą względy nie mniej ważne. Jednym z czynników warunkujących groźny rozstrój mechanizmu państwowego, czynnikiem niemałej wagi jest samowładztwo i interesowność urzędników. Instytucye rządowe i kancelarye urzędnicze w Polsce są wzorową szkołą wszystkich ujemnych stron biurokracyi. Wszyscy ci, którzy w Rosyi w wyjątkowych jedynie przypadkach mogliby zająć odpowiedzialne stanowisko nieodpowiedzialnych kontrolerów i kierowników życia społecznego, wszyscy ci w Polsce, na podstawie swego pochodzenia i wyznania z łatwością dostają się na służbę państwową, otrzymują rangi i podwyżki, później zaś jako dygnitarze mają otwartą drogę do swojej ojczyzny. Przynoszą tam wszystkie nabyte w Polsce przywary.

I w znaczeniu kulturalnem sprawiedliwe rozstrzygnięcie kwestyi polskiej otwiera przed Rosyą szerokie horyzonty. W tej właśnie chwili, kiedy naród rosyjski przedsiębierze wielką sprawę przetworzenia ustroju państwowego i odrodzenia układu życia, nie pozostanie dla niego bez korzyści żywy, sumienny i wszechstronny współudział narodu, który już drugie stulecie poświęca wszystkie swoje siły i wytęża wszystkie swe zdolności duchowe dla twórczej pracy społecznej, dla uporządkowania swego życia społecznego i walki z rujnującemi i pozbawiającemi indywidualności siłami. W oczach wszystkich wybitnych Rosyan, sprawa polska zajmowała jedno z naczelnych miejsc w ich poglądach i programach politycznych, a wolność Rosyi i wolność Polski były dla nich prawie jednoznaczne.

Odwrotnie, nieprzyjaciele Rosyi dokładali wszelkich starań, aby nie dopuścić do porozumienia się polsko-rosyjskiego, aby podsycić wzajemną waśń, zaszczepić podejrzliwość i nienawiść. Ich postępowanie to historya intryg, mających na celu podburzyć Polaków przeciw Rosyanom lub podszczuć Rosyę przeciw Polsce. Kiedy bowiem dojdzie do porozumienia narodu rosyjskiego z polskim, wtedy nietylko uzdrawiać się zacznie rosyjski organizm państwowy, lecz stanie się on niedostępny na całej granicy zachodniej. Jest to zupełnie oczywistem; do tego wszakże prowadzi tylko jedna droga: uporządkowania stanu prawnego Królestwa Polskiego: jego ustrój autonomiczny. Projektowany wniosek prawodawczy skierowany jest właśnie do tego celu.

Zwracając się z nim do Dumy państwowej i motywując go wymaganiami życia, wymaganiami natury moralnej, wymaganiami sytuacyi prawnej i celowości politycznej, mamy zaszczyt proponować Dumie państwowej wybranie komisyi z 33 osób i przekazanie jej naszego projektu dla złożenia Dumie państwowej projektu prawa o ustroju autonomicznym Królestwa Polskiego.

Przegląd polityczny.

(Rozprawa wojskowa w parlamencie niemieckim.— Przechwałki posła Liebermana. — Groźba ministra wojny.— Krytyka Bebla. —Scena rodzinna na dworze królewskim w Rzymie.

W parlamencie niemieckim odbyła się rozprawa nad etatem wojskowym i dała sposobność wszystkim stronnictwom zjednoczonym w bloku rządowym do przesadnych pochwał dla armii niemieckiej i entuzyazmu dla militaryzmu. Ostrze tej rozprawy widocznie zwrócone było w kierunku Anglii, przeciw jej wnioskowi w sprawie ograniczenia zbrojeń. Minister wojny, generał von Einem, walczył z jedynym tylko mówcą opozycyjnym, p. Beblem. Zresztą wszystkie inne stronnictwa rządowe, nie wyłączając wolnomyślnych, prześcigały się w pochwałach dla armii, a niektórzy, jak przywódca agraryuszów, baron Oldenberg i antysemita Liebermann v. Sonnenberg, pobrzękiwali szablą i w patryotycznym zapale, powtarzali bismarckowskie słowa, że Niemcy nikogo się nie boją, a nadzieję pokładają jedynie w Bogu i w swojej armii. „Tęsknotę za wiecznym pokojem pozostawimy starym babom i młodym dekadentom, mówił p. Liebermann v. Sonnenberg, Niemcy budują tylko na armii, jeśli kto chce w Europie pokoju, to niech nas, Niemców, zostawi w spokoju. Jeszcze czujemy się spadkobiercami męstwa naszych ojców i ich żelaznej ręki. Jeśli chcą, niechaj przyjdą“. A po tych słowach teutońskiego bramarbasa, czciciela Wotana, wstaje minister wojny i oświadcza, że całem sercem łączy się z wypowiedzianem życzeniem posła Liebermanna. „Gdyby konserwatywne stronnictwo miało oznaczyć niemieckiego delegata na konferencyę pokojową w Haadze—mówił przywódca agraryuszów, baron Oldenberg—tobyśmy wysłali tam pruskiego ministra wojny“. Zarazem przytoczył mówca konserwatywny jako argument cyfry przeciętnego obciążania na militaryzm. Wynika z nich, że na ten cel przypada przeciętnie na głowę mieszkańca w Niemczech $13^1/_3$ marek, we Francyi $23^1/_3$ marek, w Anglii $30^2/_3$. Ale najciekawsze było przemówienie ministra wojny, generała von Einem, który położył nacisk na konieczność pogotowia wojennego w Niemczech. „Musimy w każdej chwili gotowi być do wojny“ — mówił minister von Einem—a nadto zażądał natychmiastowego przebudowania fortec w Niemczech, gdyż, jak twierdził, jest to konieczne dla obrony Niemiec, a nowe twierdze muszą być zbudowane, zanim przyjdzie do wojny. Szczegółowej krytyce poddał budżet wojenny poseł Bebel. Domagał się skrócenia czasu służby wojskowej na 18 miesięcy lub na rok, powołując się pod względem technicznym na historyę organizacyi wojskowej, wydaną przez generała Blume i na przykład armii szwedzkiej, gdzie czas służby wojskowej w kawaleryi, artyleryi i inżynieryi wynosi rok, a w piechocie tylko ośm miesięcy. Następnie poddał krytyce urządzanie kosztownych manewrów, uciążliwych ćwiczeń i niepotrzebnych, czysto niemieckich, parade marszów, wreszcie, uderzył na nieludzkie obchodzenie się z żołnierzami, a zarzuty swe poparł cyframi, z których wynika, że w roku 1901—1902 było w armii niemieckiej 319 samobójstw dokonanych i usiłowanych, a wśród rekrutów 377 dostało pomieszania zmysłów z powodu znęcania się oficerów i podoficerów. Minister wojny starał się osłabić wywody posła socyalistycznego i powołał się na cyfry, że liczba ta z powodu znęcań się nad żołnierzami spadła z 509 w roku 1904, na 305 w r. 1906, a liczba wypadków znęcania zmniejszyła się w tym czasie z 1,572 na 780, ale i te cyfry autentyczne ministra wojny mają swoją wymowę i udowadniają, że skargi posła Bebla na nadużycia w armii niemieckiej nie były tak bezpodstawne, za jakie je chciał przedstawić minister wojny von Einem.

*

Z powodu pobytu króla włoskiego Wiktora Emanuela w Grecyi i nawiązania przyjacielskich stosunków między Włochami a Grecyą, uczuły się dotkniętemi słowiańskie państwa na Bałkanach: Bułgarya, Serbia i Czarnogóra, które niechętnem okiem patrzą na rozwój nowoczesnej Grecyi i radeby przeszkodzić koalicyi włosko-greckiej, a wpływy na Bałkanach chciałyby wyzyskać tylko dla swoich egoistycznych celów. Rzymska „Tribune“ przynosi nawet bliższe szczegóły o scenie domowej, jaka się z tego powodu odbyła w Kwirynale pomiędzy królem Wiktorem Emanuelem a czarnogórską rodziną książęcą, bawiącą podówczas w gościnie u królowej włoskiej Heleny. Przed kilkoma tygodniami przyjechała matka królowej Heleny, księżna Milena czarnogórska z córką Warą i następcą tronu czarnogórskiego, księciem Daniło i bawili w czasie podróży królewskiej do Aten, jako goście królowej w Kwirynale. Po powrocie króla Wiktora Emanuela z Grecyi do Rzymu, odbyła się rozmowa między księciem Daniło a królem Wiktorem Emanuelem bardzo żywa i doprowadziła do zerwania rodzinnego tak, że księżna czarnogórska z córką i synem natychmiast opuściła Kwirynał, udała się do Bari, gdzie z powodu burzy morskiej przez pięć dni oczekiwała na statek, zanim mogła puścić się w podróż do Cetynii. Rzymski korespondent „Stampa“ turyńskiej w ten sposób przedstawia rozmowę między królem a księciem Daniło, która doprowadziła do zerwania rodzinnego: książę Daniło miał czynić wyrzuty królowi z powodu jego podróży do Grecyi i wyraził żal, że Włochy nie popierają dążeń serbskich i czarnogórskich na Bałkanach, a natomiast łączą się z Grecyą, której polityka na Bałkanie jest wprost antysłowiańską. Król Wiktor Emanuel odpowiedział na te wyrzuty, że Włochy są mocarstwem europejskiem i nie mogą prowadzić na Bałkanach jednostronnej polityki na korzyść jednej narodowości a przeciwko innym. Rząd włoski musi przedewszystkiem utrzymać zasady *status quo* na Bałkanach, a następnie ma oddziaływać moralnie w celu pogodzenia interesów rozmaitych narodów bałkańskich. Włochy życzą sobie przyjaźni ze Słowianami, nie mogą jednak z tego powodu być nieprzyjacielami innych narodów, który jak naród grecki od wieków połączony jest związkami krwi i historyą z narodem włoskim. Po tej odpowiedzi nastąpiła scena między szwagrami, której dzienniki włoskie bliżej nie opisują, to jednak jest faktem, że natychmiast odjechali księstwo czarnogórscy, pomimo, że księżna matka Milena była cierpiącą i miała się poddać operacyi w Rzymie. Bezpośrednim rezultatem tej sceny rodzinnej było, że królowa włoska Helena odmówiła swego udziału w czasie uroczystości w Gaeta i przy spuszczaniu na morze nowego pancernika włoskiego „Roma“ w Spezzia. Także zapowiedziany przyjazd księcia czarnogórskiego Mikołaja do Rzymu został odwołany, a nawet król Piotr serbski, który po raz pierwszy od czasu krwawego dramatu w Belgradzie, miał wyjechać do Rzymu, podróż swoją musiał odłożyć do pomyślniejszych czasów.

w.

Listy warszawskie.

(*Od własnego korespondenta „Dziennika Kijowskiego“*).

Warszawa, 28 kwietnia.

Projekt ustawy autonomicznej Królestwa, opracowany przez posłów polskich, naogół przyjęty został z uznaniem przez wszystkie grupy i stronnictwa polityczne (nie mówimy tu o partyach skrajnych). Zrozumiano, że projekt ten nie jest sformułowaniem najogólniejszych aspiracyi narodowych, lecz wyrazem minimalnych żądań, że zawiera on to, co społeczeństwo uważa za niezbędne warunki normalnego bytu i rozwoju. Prasa „postępowa“ cieszyła się nawet, że projekt Koła zawiera ustępstwa „dla postępowej opinii“ i nie znalazła żadnych poważnych zarzutów; oczywiście jednak nieomieszkano i przy tej sposobności załatwić rozmaite porachunki partyjne.

Gdy na pierwszych szpaltach dzienników znajdujemy mniej lub więcej poważne enuncyacye polityczne, dalsze rubryki wypełnia obficie kronika anarchii; mnożą się bez końca opisy rozmaitych napadów, zamachów, morderstw i rabunków, które czytelnik przebiega oczyma bez zbytniego wzruszenia.

„Życie ludzkie jest teraz bardzo tanie“—powiedział mi kiedyś pewien kupiec starozakonny, a słowa te zawierają głębokie, nad wyraz smutne spostrzeżenia. Istotnie, wśród mas nieoświeconych daje się zauważyć obecnie niesłychane lekceważenie życia ludzkiego, oraz pochopność do rozstrzygania wszelkich zatargów partyjnych lub prywatnych przy pomocy kuli rewolwerowej. Nawet wrażliwość inteligencyi została znacznie przytępioną.

Są to wyniki poważnego rozstroju społecznego, na który złożyły się długie lata ucisku i zaniedbania. Leczenie podobnych chorób wymaga czasu i ogromnego nakładu pracy.

Ukazało się pierwsze sprawozdanie Koła Macierzy pod nazwą „Uniwersytet Ludowy“. Instytucya ta, odpowiadająca galicyjskiemu uniwersytetowi „im Mickiewicza,“ oraz powszechnym wykładom uniwersyteckim, rozwijała się w r. z. wcale pomyślnie. Na wykłady uczęszczało 1,649 osób, najwięcej słuchaczów (34%) zapisało się na język polski, z kolei zaś na arytmetykę—27%, na historyę — 11% i t. d. Głównego kontyngensu słuchaczów dostarczyła młodzież rzemieślnicza i robotnicza. Obok systematycznych wykładów, dających możność najszerszym warstwom ludności uzupełniać braki swego wykształcenia, zajął się „Uniwersytet Ludowy“ zorganizowaniem biblioteki, nadto urządził szereg odczytów popularnych, które cieszyły się dużą frekwencyą (przeciętnie po 500 osób).

Odczyty te odbywają się co niedziela i w r. b., przy udziale doskonale dobranego grona prelegentów.

Już to w ostatnim czasie mamy w Warszawie prawdziwą powódź odczytów; świadczy to o pewnem ożywieniu ruchu umysłowego, w wielu razach jednak uczęszczanie na odczyty uważane jest poprostu za rzecz modną. Przytem należałoby życzyć, aby działacze „postępowego“ autoramentu, którzy nader gorliwy biorą udział w kampanii odczytowej, przejmowali się zasadą zdrowego samokrytycyzmu, dziś bowiem coraz częściej występują na mównicy prelegenci, posiadający niedostateczny zasób wiadomości naukowych; swada adwokacka nie zawsze ratuje sytuacyę.

Rozwojowi życia społecznego i politycznego w kraju naszym towarzyszy szybki wzrost i różniczkowanie się prasy, która wywiera w naszych warunkach wpływ bardzo znaczny, gdzieindziej nieznany. Ale i trudności rozmaitych nie brak pod tym względem; pomijając już analfabetyzm, warto zwrócić uwagę na fatalne urządzenie poczt: są one nieliczne, przytem działalność ich bywa najczęściej niedołężną. Co prawda, wina spada nie na urzędników pocztowych, lecz na rząd, który nie dba o ulepszenie poczty, natomiast myśli o zapewnieniu sobie stałego dochodu z tego źródła. Dodam, że słynny okólnik o niedopuszczaniu do gmin szeregu pism, znajduje podobno zastosowanie i w Królestwie.

W ostatnim numerze tygodnika „Społem“, poświęconego sprawom kooperacyi, znajduję ciekawą wiadomość o organizującem się w Warszawie Stowarzyszeniu współdzielczem kuchni hygienicznej, które ma na celu dostarczanie członkom pożywienia bądź na miejscu, w lokalu „kuchni“, bądź też do domów. Dalszem zadaniem ma być usunięcie, o ile możności, z domów prywatnych gotowania obiadów.

Nie wiem, czy gosposiom naszym projekt kuchni współdzielczej trafi do przekonania i czy ocenią one dobre chęci organizatorów, którzy pragną „zwrócić matkę dzieciom, kobietę społeczeństwu“, ale w każdym razie pomysł ten, nieznany na naszym gruncie, zasługuje na zanotowanie. A więc — precz z domowymi obiadami! Tak brzmi najnowsze hasło. **Zastępca.**

Przypomnienia.

Oświata kijowska, rozpoczynająca po 75 letniej przerwie w pracy oświatowej naszego społeczeństwa szereg nowych usiłowań w kierunku, obranym przez Czackiego, odziedziczyła po nim nietylko szlachetne tradycye i poparcie społeczeństwa, lecz jednocześnie ściągnęła na siebie te wszystkie obawy i niechęci, z któremi walczyć musiał niezmordowany wizytator.

Niechęć do wszystkiego, co polskie, obawa, że naród nasz i tu, na kresach wschodnich, nie jest bynajmniej trupem politycznym, budziły i budzą czujność tych wszystkich żywiołów, które w wytępieniu wszystkiego co polskie, upatrują najdonioślejsze zadanie swej polityki.

Od lat 40 bezskutecznie aspirujący do roli grabarza polskości na Rusi „Kijewlanin“ zabiera głos w sprawie „Oświaty“ kijowskiej po to, ażeby przekonać czytelników, że powodu jej bezczynności szukać należy nie w przeszkodach, stawianych przez władzę, lecz poprostu w braku wszelkiego gruntu na Rusi dla pracy polskiej oświatowej. Dowiadujemy się tu więc, że Polaków jest na Rusi zaledwie 250 tysięcy, że praca „Oświaty“ musi się sprowadzić do „galwanizowania trupa“. Niedość na tem; Polacy działają niekonsekwentnie, bojkotując szkołę rosyjską w Królestwie, „gdzie jest 10% Rosyan“, a jednocześnie żądając dla siebie szkoły polskiej na Rusi. W dalszym ciągu autor bierze w obronę tę część młodzieży polskiej, „która okazała się bardziej domyślną, niż niedalekowidzące pokolenie starsze i, protestując przeciwko szkole rosyjskiej w Polsce, wypełnia poza jej granicami szkoły rosyjskie“.

Tej „praktycznej“ młodzieży autor przeciwstawia dążenia społeczeństwa polskiego, które uważa za chimeryczne.

Że dążenia społeczeństwa polskiego do szkoły polskiej w Królestwie i do pracy oświatowej wydają się „chimerycznemi“ „Kijewlaninowi“ i wszystkim jemu podobnym — to jest bardzo zrozumiałe. Nie chimerą, realnem traktowaniem stosunków polskich byłoby, jego zdaniem, uznanie społeczeństwa polskiego za trup, którego galwanizowanie jest próżną zachcianką. Gdyby w społeczeństwie naszem znalazły się warstwy, lub przynajmniej jednostki, dla których wskazówką polityki praktycznej byłoby liczenie się z opiniami „Kijewlanina“, musieliby oni raz na zawsze zrezygnować ze wszelkiej najskromniejszej pracy, skierowanej do pokojowego rozwoju naszego społeczeństwa, musieliby bez szemrania cierpliwie znosić te wszystkie eksperymenty polityczno-społeczne, na jakie zawsze jeszcze z tej strony musimy być przygotowani.

I dziś historya oświaty jest niczem innem, jeno charakterystyczną próbką naszych stosunków. Na jej powstanie jedni reagują donosami do Petersburga i zatamowaniem jej pracy na miejscu, drudzy tłómaczą, że jest to akcya bojującego polonizmu, że niema pod sobą żadnego gruntu, że jest to poprostu próżna zachcianka „galwanizowania trupa“.

Społeczeństwo polskie na Rusi, które zdołało przetrwać tyle ciosów ciężkich a podstępnych, które zaraz od pierwszej chwili ery konstytucyjnej na całej linii energicznie zabrało się do pracy, nie potrzebuje się przed nikim legitymować z tego, że jest żywym i zdolnym do życia organizmem, częścią wielkiego narodu. Swoją żywotność stwierdziło ono nie słowami, lecz czynem codziennym, tyloletniem borykaniem się z gwałtem i bezprawiem.

I zapewne nie po to braliśmy pióro do ręki, ażeby polemizować z podobnymi zarzutami i dowodzić, że owo mianowanie nas „trupem“ jest tylko, delikatnie mówiąc, wyrazem dobrych chęci autora. Słowa owe, zarówno jak i skwapliwe tamowanie pierwszych kroków legalnej „Oświaty“, mają dla nas niewątpliwie doniosłe, lecz całkiem inne znaczenie.

O pracy oświatowej polskiej „Kijewlanin“ pisze nie po raz pierwszy, bo praca ta istnieje na Rusi nie od dziś. Pisał on o niej przed 7 laty, kiedy na całem państwie ciążyła żelazna dłoń reakcyi, kiedy na Dalekim Wschodzie spodziewano się świeżych laurów zwycięstwa, a burzy japońskiej nikt jeszcze nie przeczuwał. Wtedy praca oświatowa i wszelka inna najskromniejsza praca społeczna musiała się kryć po kątach, wtedy powierzchownemu obserwatorowi całe społeczeństwo skrępowane i zakneblowane musiało się wydać trupem. Wtedy żadne wątpliwości nie przychodziły do głowy panom z „Kijewlanina“, wtedy mogli oni całkiem spokojnie rozumować i oceniać wypadki. I oto co pisał wtedy „Kijewlanin“ o szkołach funduszowych Czackiego.

„W historyi szlachty polskiej na Wołyniu szkoły funduszowe pozostaną na zawsze jasną kartą.

„Historya szkół funduszowych jest również wysoce pouczającym przykładem, świadczącym o tem, ile mogą zrobić w krótkim czasie osoby prywatne, jeśli ożywiają je ideały oświatowe, jeśli działają one pod wpływem żywego i czynnego poczucia dobra społecznego.

„Burza polityczna—czytamy w dalszym ciągu—zniszczyła te szkoły. W roku 1830 liczono około 100 szkół funduszowych, lecz w 1831 został wydany Ukaz Najwyższy o zamknięciu wszystkich szkół parafialnych, znajdujących się pod opieką duchowieństwa katolickiego, co też i uskuteczniono w tym samym roku. Wprawdzie ten sam Ukaz nakazywał założenie nowych szkół przy cerkwiach prawosławnych i unickich, lecz nakaz ten pozostał bez skutku z braku środków.“

Ponieważ zobowiązania szkolne były uwarunkowane rodzajem szkoły, więc ofiarodawcy cofnęli swe zobowiązania, jak tylko szkoły polskie zmieniono na rosyjskie. Oczywiście, rząd usiłował *per fas et nefas* zmusić do płacenia w dalszym ciągu. Powstał szereg procesów.

„Niestety—kończy „Kijewlanin“ —trzeba było prowadzić procesy nietylko z polskimi, lecz i z rosyjskimi obywatelami“.

Tak oceniał sytuacyę „Kijewlanin“ w okresie, kiedy żadna obawa nie mąciła mu zdolności do rozumowania. Wtedy musiał on, pomimo niezmiennej niechęci do polskości, stwierdzić żywotność jej usiłowań oświatowych, musiał opowiedzieć krótką, lecz bardzo wymowną historyę o tem, jak to wszystko zdołano jednym zamachem zburzyć, nic zamiast tego nie budując.

I oto po latach 75 społeczeństwo polskie bierze się znowu do pracy, nawiązując rwące się nici tradycyi historycznej, a w swej pracy, jednocześnie na różnych polach rozpoczynanej, zdradza taką żywotność, że obrońcy reakcyi śpieszą mobilizować wszystkie swe siły do walki i podczas, gdy jedni wielkim głosem wołają, żeśmy tu trupem, inni usiłują skrępować każdy krok tego „trupa“, każdy jego ruch wolniejszy.

I te gorączkowe usiłowania, ten hałas i rwetes, ta nietajona obawa,—to wszystko tworzy jedną konsekwentną, a dla nas bardzo znamienną całość. Dobrowolni i najemni grabarze polskości czują, że już się chwieje świeżo usypana mogiła, że już powstaje z chwilowego letargu ten, kogo za trupa ogłosili, czują, że wszystkie ich usiłowania były bezowocne, że oto będą musieli zaniechać próżnych wysiłków, i wściekłość i obawa szarpie im mózg i wyprowadza z równowagi.

Próżne gniewy. W historyi ludzkości niema miejsca dla tych, co tylko niszczyć umieją. Życie samo staje w obronie żywiołów czynnych i twórczych.

Idem.

Listy krakowskie.

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“*).

Kraków.

Ruch wyborczy w Galicyi wzrasta coraz bardziej. Poza ogromną masą kandydatów polskich wystawiła teraz szereg kandydatów na Galicyę wschodnią ruska partya narodowo-demokratyczna. Ogłosiła też swą odezwę wyborczą, która przedstawia niejako program Rusinów w Galicyi na najbliższą chwilę. Znajdujemy tam rzeczy ciekawe, które nie powinny ujść uwagi społeczeństwa polskiego. Partya więc żąda wykupienia przez państwo wszystkich majątków większych właścicieli Polaków i rozparcelowania ich wśród chłopów ruskich i żąda dalej założenia samoistnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie; zaleca swym przyszłym posłom jak najenergiczniejszą walkę, z tymi wszystkimi żywiołami, które się będą domagały wyodrębnienia, względnie rozszerzenia autonomii Galicyi, natomiast dąży do zaprowadzenia języka ruskiego, jako urzędowego we wschodniej części kraju, oraz odrębnych instytucyi dla Galicyi wschodniej i zachodniej, by w ten sposób przyspieszyć polityczny podział kraju na dwie części. Hasła te są dobrze znane tu, bodaj że od narodzin ruchu ruskiego w Galicyi. Jest to starodawne ruskie „Słuszaj Sasze, po San nasze“, a zapowiada nam piąty rozbiór Polski, jeśli kongres wiedeński mamy uważać za czwarty. Na zachodzie kraju agitacya ogranicza się przeważnie do wsi, w miastach ruszają się głównie socyaliści, którzy tu liczą na poparcie ludności żydowskiej. Ku wielkiemu jednak zmartwieniu tych panów Żydzi z tem poparciem nie spieszą, a nawet pozwalają sobie na dość nieprzychylne wystąpienia przeciwko tow. Daszyńskiemu *et consortes*. Na jednem z zebrań wyborców śródmieścia w Krakowie, gdzie kandyduje p. Marek, doszło do ostrej scysyi pomiędzy p. Daszyńskim a syonistami w sprawie uznania narodowości żydowskiej w państwie austryackiem. Syoniści wszczęli taki hałas i zaczęli rzucać na prawo i na lewo obelgami tak, że aż przewodniczący musiał się zwrócić do artykułu nowej ustawy o ochronie wolności zgromadzeń i w ten sposób oczyścić salę od hałasującej publiczności; w Podgórzu zaś Żydzi kahalnicy wykupili wszystkie sale i uniemożliwiają w ten sposób socyalistom urządzanie zebrań przedwyborczych. Do czego dochodzi zapamiętałość syonistów, świadczy o tem fakt zawarcia sojuszu pomiędzy nimi a Rusinami. Nie wyjdzie im jednak to na dobre. Ciemny chłop ruski zawsze będzie zażartym antysemitą, a społeczeństwo polskie może ten fakt zapamiętać i w odpowiedniej chwili wyciągnąć z niego konsekwencyę.

Wybory są dziś tu pierwszorzędną kwestyą, która odsuwa wszystkie inne na plan dalszy. A kwestye te są dosyć ciekawe. W radzie miejskiej krakowskiej toczy się obecnie dyskusya nad budżetem miejskim. Dyskusya ta jest ciekawa z tego względu, że toczy się wśród stosunków wpierw tu nieznanych. Dotychczas bowiem rządziło tu stańczykowskie „koło radzieckie“, z jego ramienia wyszedł obecny prezydent miasta, p. Leo. Po świętach Bożego Narodzenia nastąpił tam rozłam na tle zapatrywań na gospodarkę miejską. 14 konserwatystów urządziło secesyę i założyło oddzielne koło. Wobec tego p. prezydent utracił w Radzie większość. Obecna dyskusya budżetowa jest z tego względu ciekawą, że wykrywa wiele stron z niedawnej gospodarki miejscowej, dotychczas ogółowi nieznanej.

Jesteśmy świadkami obecnie dwóch strajków. Robotnicy, zajęci przy regulacyi Rudawy, ogłosili strajk i poturbowali swych towarzyszów z Królestwa Polskiego, którzy chcieli zająć ich miejsce.

Na uniwersytecie tutejszym w dwóch ostatnich latach frekwencya słuchaczy, szczególnie na wydziale lekarskim, znacznie się podniosła. Tymczasem ministeryum wiedeńskie, w którego zarządzie jest uniwersytet, nic nie robi w celu rozszerzania ubikacyi dla studyów

i ćwiczeń. Wobec tego słuchacze I, II roku wydziału lekarskiego ogłosili strajk, domagając się rozszerzenia pracowni chemicznej i histologicznej. Po dwóch dniach strajk został zakończony, gdyż tymczasem przydzielono do tych pracowni po kilka pokoi i całą sprawę pomyślnie załatwić obiecano w najbliższej przyszłości. **J. B.**

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

„Goniec“ poniedziałkowy donosi, że dzięki energicznym zabiegom komitetu organizującego wielki „Dzień Macierzy“, spieszna, intensywna praca wre i kipi we wszystkich dzielnicowych biurach komitetu.

Około 200 pracowników i pracownic pod naczelną dyrektywą prezesa komitetu, p. Maryana Lutosławskiego, załatwia i uskutecznia wszystko, co trzy poszczególne sekcye komitetu w ciągu tak krótkiego czasu przeprowadzić muszą w olbrzymiem swem przedsięwzięciu zebrania Daru Narodowego 3 maja dla Polskiej Macierzy Szkolnej.

Więc przedewszystkiem sekcya kwestowa olbrzymiemi pakami kilka razy na dzień rozsyła po całym kraju i do rodaków na obczyźnie wspaniałą odezwę Sienkiewicza, artystyczne karty pamiątkowe i zaproszenie do składania hojniejszego, w miarę możności, datku na stworzenie wspólnemi siłami wszystkich—wspaniałego Daru Narodowego 3-go maja na polskie szkoły ludowe.

Zaproszenie to otrzymują również, dzięki uprzejmości p. rządców, wszyscy obywatele stołecznej Warszawy od najuboższego wyrobnika do możnego magnata włącznie.

Kupców i wielkie firmy krajowe zjednywa dla idei ustąpienia rabatu w dniu 3-im maja szerokie grono członków sekcyi wentowej, których troską jest jednak smutny fakt, że pp. kupcy niechętnie zgadzają się na asystę uproszonych pań, ujawniając niczem nieuzasadnioną i niejasną dla nas obawę.

Wenta odbywać się ma w dniu 3-im maja od godz. 1-ej do 7-ej pp., a do asysty uproszono już około 500 pań.

Wspaniałe wyniki zapowiada wreszcie sekcya odczytowa, organizująca po 3 odczyty w każdym powiecie i 12 odczytów w Warszawie, we wszystkich większych salach.

Na liście prelegentów warszawskich, prócz posłów naszych, ks. Jana Grabowskiego i Franc. Nowodworskiego, znajdujemy nazwiska pp.: Stan. Bełzy, d-ra Wł. Rabskiego, H. Radziszewskiego, W. Studnickiego, d-ra Rotterrmunda, Ed. Jankowskiego, Jaczynowskiego i innych.

W poniedziałek w sali Muzeum w Warszawie, odbyło się wstępne zebranie organizacyjne „Związku katolickiego“, nowozakładanej instytucyi, której działalność rozszerzać się ma na całe Królestwo Polskie.

Zebranie zagaił J. E. Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Chościak-Popiel, i odczytał nadesłaną na ręce J. E. depeszę z Rzymu, z błogosławieństwem Ojca Świętego dla nowopowstającej instytucyi.

Związek ma być instytucyą świecką, pozostawać ma jednak pod kierunkiem duchowieństwa i działać nietylko w dziedzinie religijnej, ale także społeczno-kulturalnej i ekonomicznej, drogą zakładania bibliotek, czytelni, szkół i t. d.

Organizacya oparta jest na „Związku parafialnym“, jako jednostce terytoryalnej autonomicznej. Gdy liczba członków takiego związku dojdzie 100, Związek wybiera z pośród siebie 10 pełnomocników do „Związku dyecezyalnego“. Po ukonstytuowaniu się związków dyecezyalnych, wybierają one po 5 delegatów do „Związku centralnego“ z siedzibą w Warszawie, który ma czuwać nad biegiem ogólnym spraw Stowarzyszenia, nadając im kierunek właściwy.

Na zebranie przybyli liczni przedstawiciele duchowieństwa z prowincyi. Na sali dużo członków arystokracyi i kobiet.

W sprawie projektu autonomji Królestwa Polskiego „Hazman“ wyraża szereg obaw następujących: Ponieważ w punkcie o wyborach do sejmu nie dodano „bez różnicy wyznania i narodowości“, przeto Polacy może pozbawią Żydów prawa wyborczego.

Dalej nie podoba się „Hazmanowi“ uwaga, że tylko Polak może być ministrem dla spraw Królestwa Polskiego, gdyż punkt ten „prawie“ usuwa możliwość nominacyi Żyda na to stanowisko; tymczasem — mówi — nawet w Rosyi biurokratycznej niema „prawa“, zabraniającego mianowania Żyda ministrem; to zaś ograniczenie „na papierze“ (aczkolwiek nie chodzi o rzeczywistość, gdyż trudno przewidzieć taki wypadek w praktyce) „ubliża godności ludzkiej“.

Wreszcie „Hazman“ wyraża obawę, że Żydzi nie będą mogli wogóle być urzędnikami rządowymi w Królestwie autonomicznem.

W sprawie języka w szkołach wyraża również niezadowolenie z usunięcia języków żydowskich.

Na obczyźnie.

List Ign. Paderewskiego, umieszczony w „Zeit“, budzi w Wiedniu coraz to większe zainteresowanie. Nietylko koła dziennikarskie i muzyczne, lecz także literaci i politycy komentują żywo śmiałe, pełne godności wystąpienie naszego genialnego artysty w obronie spotwarzonego narodu polskiego przez Björnsona. Korespondenci pism angielskich, francuskich i włoskich, zaraz w poniedziałek wysłali do swych dzienników obszerne streszczenie znakomitego artykułu Paderewskiego. Jeden z wybitnych dziennikarzy wiedeńskich oświadczył, że w całej wiedeńskiej prasie panuje jedno tylko zdanie co do Björnsona. Musi on mianowicie odwołać swój oszczerczy artykuł, usprawiedliwiając się, że działał pod wpływem Rusinów, albo rzeczowo i naukowo zbić twierdzenia Paderewskiego, inaczej bowiem cały poważny świat zaliczy go do rzędu pamflecistów.

Ponieważ to drugie niemożliwe, spodziewają się w Wiedniu powszechnie pierwszego wypadku. Onegdaj redakcya „Zeit“ zapytała Björnsona, czy zamyśla odpowiedzieć i usprawiedliwić swój napad na Polaków.

W Baku raz na miesiąc wychodzi pisemko polskie „Farys“. Pisemko ma wprawdzie u dołu na ostatniej stronicy firmę drukarni, ale jest odbijane za pomocą mimeografu. Kolonia polska w Baku musi być liczna, skoro na „choinkę“ zebrało się około 300 dzieci polskich. Istnieje tam również szkółka polska, utrzymywana staraniem Towarzystwa Dobroczynności.

Z prasy polskiej.

—(S)—

Czytamy w „Kuryerze Litewskim“:

Podczas wojny Rosyi z Turcyą, rzekomo o wyzwolenie słowiańskiej braci z pod jarzma bisurmańskiego, w publicystyce rosyjskiej przemknęło zupełnie słusznie zdanie, iż Rosya tak długo nie pozyska szczerego zaufania słowiańszczyzny i nie zbierze dla siebie plonów z tego pozyskania wypływających, póki nie upora się w przyzwoity sposób ze sprawą polską.

Na to odpowiedział jeden z ówczesnych filarów «Słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności» w Petersburgu, profesor slawistyki, p. W. Łamańskij, całą monografią z założeniem tego rodzaju: W interesach Rosyi leżałoby dać taki ustrój Królestwu Polskiemu, który wywołałby ciążenie do tego kraju działów polskich pod berłem Habsburgów i Hohenzollernów, aby, innemi słowy, Kongresówka stała się dla wszystkich Polaków tem, czem w połowie XIX wieku był Piemont dla wszystkich Włochów. Obdarzyć jednak rdzeń narodu polskiego takiem dobrodziejstwem Cesarstwo Wszechrosyjskie nie może, albowiem doświadczenia z r. 31-go i 63-go dowiodły, że nadanie Powiślu polskiemu instytucyi, odpowiadających aspiracyom ludności miejscowej, budziło w niej legitymistyczne pretensye do złączenia z sobą, a zatem oderwania od Wszechrosyi wszystkich Białorusów i bodaj połowy Małorusów. Wszechrosyjskość zaś jest i winna być bliższa sercom i umysłom Rosyan, niż wszechsłowiańskość.

W późniejszych czasach obywatel i «ziemiec» guberni tambowskiej, były profesor i prezydent miasta Moskwy, B. Czyczeryn, a także S. Jużakow, redaktor działu polityczego w „przeglądzie «Russkoje Bogastwo», godząc się i podnosząc pierwszą połowę założenia Łamańskiego (co do Piemontu polskiego), zbijali jego obawy co do powtórzenia się «dybań» polskich na wszechrosyjskość w Białorusi i Małorosyi. Czyczeryn i Jużakow opierali swe dowody na ogólnem w Europie zdyskredytowaniu monarchistycznych, czy też arystokratycznych podstaw legitymizmu patryarchalnego i na podbojach moralnych wszystkich niemal ludów europejskich przez demokratyczną zasadę narodowości.

Że mieli ci publicyści wpływ na rosyjską inteligencyę współczesną, dowodzą najlepiej niektóre mowy, wygłaszane na zjeździe ziemskim i miejskim w Moskwie w r. 1905-ym, w których to mowach powtarzano ich myśli, w charakterze motywów za autonomią Królestwa przemawiających.

Projekt tej autonomii, przez Koło polskie opracowany i przez posłów Polaków z Litwy i Białorusi przyjęty, daje uroczystą gwarancyę unitaryzmowi wszechrosyjskiemu nietykalności jego politycznego ideału i z tego względu niezależnie od innych dobrze się stało, iż został już wniesiony do Dumy.

Pożar arsenału w Tulonie.

Telegramy doniosły o nowej katastrofie, która dotknęła flotę francuską. Wielki pożar zniszczył część tulońskiego arsenału marynarki.

Arsenał ten rozciąga się na przestrzeni 1,000 hektarów, a w warsztatach, zaspokajających wszystkie potrzeby marynarki francuskiej, może się pomieścić 12,000 robotników. W roku 1904 pożar nawiedził arsenał po raz pierwszy i zniszczył znaczną jego część, którą jednak w następnym roku odbudowano.

Ostatni pożar wybuchł w warsztacie lin okrętowych, należącym wprawdzie do pawilonów arsenału, ale dawno już przeznaczonym na zburzenie. W budynku tym znajdowało się wiele materyału łatwo palnego. Posterunek, stojący na straży, dał natychmiast sygnał alarmowy, pożar rozszerzał się jednak z taką gwałtownością, że o ratunku budynków, objętych płomieniami nie było już mowy, mimo, że akcyę ratunkową podjęła na wielką skalę straż pożarna z pomocą majtków i wojska lądowego. Zanim prefekt i admirałowie Fort i Richardfort wydali pierwsze rozkazy, czwarta sekcya t. zw. *atelier de la flotte* stała się już pastwą płomieni. Nadarmo usiłowano uratować szkołę oficerów torpedowych. I ten budynek, zawierający kosztowne modele był w ciągu pół godziny stracony. Wskutek gazów, wytwarzających się w miejscu pożaru, zemdlało kilku żołnierzy i marynarzy. Nie zdołano też opanować ognia w pawilonie łodzi podwodnych, który również padł ofiarą ognia.

Ponieważ pożar wybuchnął w miejscu, oddzielonem od miasta tylko wązką uliczką, zagroził poważnie całej przyległej dzielnicy. Przerażeni mieszkańcy poblizkich domów, uciekali z żonami i z dziećmi na ulicę, unosząc z sobą najdroższe ruchomości. Na szczęście udało się ogień zlokalizować na terenie arsenału. Nie obeszło się jednak bez ofiar w ludziach. Pewien człowiek, wdrapujący się na zagrożony dom z wężem sikawki w ręku, spadł z dachu i doznał złamania czaszki. O godzinie 9 rano runął dach jednego z budynków, porywając z sobą strażaków i ratujących żołnierzy. Wielu z nich odniosło ciężkie rany; przewieziono ich do szpitala marynarki. Gdzieindziej runął nagle mur długości 50 metrów, co wywołało wśród drużyny ratunkowej wielką panikę. Walące się dachy i mury przyczyniły się nie mało do stłumienia płomieni, które ostatecznie ugaszano około południa.

Jak donoszą do pism paryskich, ogień został najprawdopodobniej podłożony. W pobliżu budynku, gdzie najpierw ukazały się płomienie, znaleziono lont długości 40 ctm., jakiego zazwyczaj używa się na pokładzie statków do zapalania fajek i papierosów. Podobnych lontów niema wcale w magazynach arsenału, musiał on więc być przez kogoś sfabrykowany do specyalnego celu. Mieszkańcy poblizkich domów oświadczają, że płomienie wybuchnęły równocześnie w kilku miejscach, co tembardziej nasuwa przypuszczenie, że ogień podłożyła zbrodnicza ręka. Sąd marynarki wdrożył śledztwo, celem dokładnego zbadania przyczyny pożaru.

Jak wiadomo, parlament francuski wydelegował do Tulonu specyalną komisyę, celem zbadania przyczyn katastrofy na „Jenie“. Komisya ta obradowała w jednym z budynków arsenału, tam też były złożone protokóły śledztwa. Członkowie komisyi, między nimi admirał Bienaime, Delcassé, Donis, Cochin, przybyli w nocy na miejsce pożaru, aby ratować akty. Deputowany Dauzon usiłował nawet osobiście dostać się po drabinie do płonącego budynku, ale nadaremnie. Część aktów padła pastwą płomieni; na szczęście jednak komisya posiada ich duplikaty, tak, że badanie nie dozna przerwy.

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii.

Redakcya.

O kwestyi agrarnej.

Kwestya parcelacyi majątków, kwestya ekspropryacyi jest obecnie na porządku dziennym i zajmuje umysły wszystkich, jak w Dumie, tak i w całem społeczeństwie. Jedni stoją „za“, inni „przeciw“. Jak zwykle, zdania się ścierają: tu, jak wszędzie, da się zauważyć walka partyjna. Jesteśmy w okresie fermentacyi, czekamy, rychło li się to wszystko ustatkuje, a tymczasem staramy się mową, a gdzie można to i czynem, narzucać swoje, często i nieuzasadnione (przykro, lecz trzeba się przyznać)—prawa.

Nie myślę tu narzucać swych teoryi, bowiem nie czuję się zdolnym do opanowania ludzkich umysłów. Chcę jednak podać tu spostrzeżenia praktyczne, tyczące się kwestyi argrarnej. Zapytam: czy nadzielenie włościan ziemią poprawi ich byt materyalny w obecnym stanie rzeczy? Bynajmniej. Śmiało mogę twierdzić, że nie. Czy dla dobrobytu wystarczy sama ziemia tylko, bez kapitału, bez wiedzy? Nie. A więc, czy nadanie ziemi włościanom, nie przygotowanym do tego, niemającym (z małymi wyjątkami) własnego sądu, idącym tylko za podmową agitatorów, czy można tym ludziom śmiało powierzyć kapitał kraju, jakim jest ziemia?

Powiedziałem, że włościanie z „małymi wyjątkami“ są nieprzygotowani do wydania własnego sądu, bowiem między włościanami z Królestwa Polskiego, gdzie *lumen* wiedzy przenika silnie, zwłaszcza w ostatnich czasach, coraz częściej spotykają się jednostki z wybitnem, trafnem zapatrywaniem się na obecny stan rzeczy. Lecz weźmy głęboką Rosyę, te ustronia, oddalone od większych miast, te wsie, rozrzucone między lasami, przeniknijmy w stepy, a przekonamy się po niedługiej rozmowie z mieszkańcami tych okolic, że oni jakby zakreślili wokoło siebie linię demarkacyjną i mało ich obchodzi, co się poza tą linią dzieje. Mało z nich może śmiało traktować sprawę agrarną z takim taktem, jak to uczynił jeden z włościan, który na wyborach posłów do Dumy z gub. wołyńskiej twierdził stanowczo: „Nam nie ziemi potrzeba, a oświaty. Oświaty nam dajcie, bowiem oświata—to grunt“. Dalej przytacza dowody proste, lecz dobitne, dlaczego włościanom ziemi nie potrzeba. Udowadnia jasno, że on osobiście mając kilka własnych dziesięcin ziemi i dość liczną rodzinę, ma się dobrze, bowiem pracuje, podczas gdy jego sąsiedzi nieraz mają i więcej własnej roli i rąk do pracy, jednak cierpią nędzę. Dlaczego? Oto nikt ich nie nauczył pracować. Dlatego, że agitatorzy nieuczciwi uczą ich, że wszystko, co „pańskie“, będzie z czasem ich.

Jeśli prosty włościanin już ma na tyle zdrowego rozsądku, iż sam uznaje ten fakt, że ziemia bez pracy nie da kapitału, to czasby i nam jaśniej zapatrywać się na rzeczywistość. Inny chłop w poufnej rozmowie wyraził się, że bardzo to niby dobrze mieć ziemię, ale gdy przyjdą nieurodzaje, to co będzie? W takim razie kto podatki zapłaci za tę ziemię? Kto zapłaci w Banku należną ratę, gdy może nie wystarczy na kawałek chleba.

Z początku każdemu uśmiecha się myśl być właścicielem kawałka ziemi i każdy stara się jak można najwięcej jej kupić, lecz nie ogląda się na to, że im więcej ziemi kupuje, tem więcej ma zobowiązań. A jakże właściciele ziemscy sobie radzą?—może kto zapyta.—Tak, ale właściciel każdy wie, że gospodarstwo nie może w obecnych czasach istnieć bez zapasowego kapitału, inaczej ruiną mu grozi. Włościanin nie jeden zapożycza się, sprzedaje „ostatnie cielę z obory“, byle mieć ziemię i w tem największy błąd. Gdyby daremnie nawet dostał parę dziesięcin, to i wtedy nie będzie w stanie utrzymać się przy tej roli, gospodarując jak ojcowie i dziadowie. Czasy się zmieniły i już obecnie właściciel, mając zasób kapitału, musi porzucić swe konserwatywne pojęcia co do gospodarstwa, musi zastosować nowe ulepszenia, by zapewnić sobie byt. Gdzieżby przy obecnym stanie rzeczy, włościanin zgodził się inaczej gospodarować, jak ojcowie? Więc nauki, nauki i jeszcze raz nauki! Myślimy dać im specyalnych agronomów, którzyby ich nauczyli rolnictwa. Dobrze, ale nauczmy tych włościan naprzód czytać. Dalej. Bardzo dobrze jeśli bogaty będzie miał ziemię, a cóż się stanie z tym, który nie będzie mógł nawet pół dziesięciny na własność kupić? Wszak takich będzie dużo? Co się z nimi stanie, pytam? Pójdzie na zarobek? Ale gdzie? Do fabryki nie pójdzie, bowiem nie umie fachowego rzemiosła. On umie pracować na cudzej roli, umie siać, orać i nic ponadto. Gdzież znajdzie pracę, jeśli majątki wokoło będą w rękach włościan? Wszak ci ostatni nie najmą go, bowiem sami będą mieli li tylko na swoje utrzymanie przy prostym sposobie gospodarowania. Więc cóż czeka takiego biedaka? A no—kij żebraczy. Chyba warto się cokolwiek zastanowić nad tem. Wiadomo obecnie wszystkim (i fakt to niezbity), że mały posiadacz rolny, w wolnych dniach od zajęć około swego kawałka, idzie na zarobek do sąsiedniego folwarku i jakoś łata biedę, któraby go przycisnęła, gdyby nie miał tego „pobocznego“ zarobku. Mamy przykłady jasne, że wsie, leżące około większych majątków, cieszyły się dobrobytem, podczas gdy niemające blizko zarobku, oprócz własnej schedy, cierpiały niedostatek.

A cóż się stanie z tym całym legionem karbowych ekonomów? Włościanin ich zapewne nie najmie do doglądania. Bowiem kogóżby taki dozorca pilnował? A może i im nadać ziemię? Owszem, tylko taki dozorca ma cokolwiek inne wymagania. No, naturalnie, głód go może zmusić do wszystkiego, ale to przedewszystkiem będzie „odebrać jednemu, a dać drugiemu“. Zresztą Europa nie dorównała jeszcze Ameryce, w której magnat o 6-ej zrana sam zamiata swe podwórze, a o 10-ej jedzie karetą ze stangretem i lokajem na koźle. A jeśli Europa i dorówna kiedykolwiek Ameryce, to doczegóż to doprowadzi? Wszak nigdzie nie widzimy tak szalonej różnicy między kapitalistami i proletaryatem, jak tam, w Ameryce.

My wszyscy, aż nadto dobrze musimy pamiętać o tem, że kapitaliści, jak dotąd, tak i po nadaniu ziemi włościanom, nie przestaną być kapitalistami, ale nam powinno iść o samych włościan i o uboższą warstwę naszego społeczeństwa. My obecnie powinniśmy tylko dążyć do tego, by lud zrozumiał co jest dobrem, a co złem, powinniśmy wszelkiemi siłami starać się o rozszerzenie oświaty, o nauczanie tego ludu, jak obchodzić się z ziemią, by dawała możliwie największy dochód, powinniśmy wyrobić w nich miłość do matki-ziemi, a wtedy dopiero śmiało możemy być pewni, że włościanin potrafi utrzymać się przy roli. Wtedy prawdopodobnie, jak to zresztą i teraz widzimy, więksi właściciele sami zaczną sprzedawać swe majątki, a włościanin z zapasem wiedzy, gotówki, weźmie się raźno do pracy, polepszy swój dobrobyt, do czego obecnie dążymy, tylko bieda, że mylnemi drogami. Już obecnie z wielu przyczyn, właściciele zaczynają sprzedawać swe majątki. Państwo powinno ułatwiać włościanom majętniejszym (bowiem to będzie dobrą próbą), kupno takiej ziemi od właściciela, lecz powinno dbać, by nowy nabywca nie spadł „z deszczu pod rynnę“ w skutek nowych zobowiązań. Co do przymusowego wywłaszczenia, to wprost dziwnem wydaje się takie niekulturalne targnięcie się na cudzą własność. Wszak w Rosyi dużo jest ziemi rządowej, cerkiewnej etc., którą możnaby było odstąpić włościanom. Że ta ziemia nie tu leży, gdzie chce nowy nabywca, to trudno, bowiem nikt dla kogoś nieobowiązany jest pozbawiać się swej ojcowizny. Zresztą z czasem, to i ziemi nie nastarczy dla wszystkich, więc z musu będą musieli brać to, co jeszcze będzie niezajęte przez nowego właściciela. Ktoś musi przecież zaludnić i te miejsca, niezbyt wygodne obecnie. Projektowane nowe sieci dróg żelaznych może zatrą niechęć do tych miejsc dalekich. Bardzo łatwo wypróbować można, o ile wieśniak w Rosyi potrafi uprawiać rolę. Gdyby państwo wydzierżawiło od właściciela ziemię tylko na 3 lata i na przeciąg tego czasu od siebie (dla próby tylko), wydzierżawiło włościanom, to mogę ręczyć, że ci ostatni, nawet wiedząc, iż są wystawieni na próbę, nie postaraliby się należycie uprawiać powierzoną im ziemię. Skończyłoby się na tem (do czego i tak dojdzie, jeśli w obecnym czasie nadzielimy ziemię nieumiejętnych włościan), iż po kilku latach tak rolę wyniszczą, że państwo może przyjść do kompletnej ruiny. Mniemanie, iż nadanie ziemi podniesie dobrobyt ludu, jest bardzo problematycznem. Ręczę, że między włościanami, nadzielonymi ziemią, jedni umiejętną pracą staliby się po jakimś czasie większymi właścicielami roli, skupując od utracyuszów-sąsiadów, pijaków etc. ich kawałki schedy. Skończyłoby się na tem, że po upływie jakiegoś czasu, porządek, jaki obecnie chcemy wprowadzić, ani na jotę nie będzie zmieniony od dawnego stanu rzeczy. Będzie to poniekąd *perpetuum mobile*, prowadzące do jeszcze większego rozdrobnienia się na partye.

A co się stanie z dzierżawcami, jeśli nie będzie ziemi do wydzierżawienia? Czy czeka ich emigracya? Czy torba żebracza?

Jeszcze jedna dość ważna kwestya została do omówienia. Każdy z włościan, kupując za własne, krwawym potem zapracowane pieniądze (a takich jest dużo na Ukrainie), nie przetrwoni, nie przehula nabytego kawałka roli, bowiem żywo mu stoją w pamięci prace ciężkie, jakie ponosił, by zebrać grosz, potrzebny na zakupno danego kawałka ziemi. Tymczasem, dostawszy ją łatwo, nie będzie tak ją cenił, nie będzie mu ona tak drogą, bowiem filozoficznymi dowodami można potwierdzić, że „co łatwo nabywamy, łatwo się i pozbywamy“.

Powtarzam jeszcze raz, iż to, co piszę, jest skupieniem w jedną całość rozmów z ludem, dla którego życzę jak najlepszego losu, lecz boję się, by tak wczesne rozdanie ziemi nieprzygotowanym do tego włościanom nie było syzyfową pracą. **Bronisław St.**

Pan Jan Wyleżyński, lekarz z Szarogrodu na Podolu, prosi nas o zaznaczenie, iż on nie jest autorem artykułu, wydrukowanego w dziale „Głos wolny“ w Nr 84 naszego pisma.

Z życia prowincyi.

O naszych stosunkach wiejskich znajdujemy szereg ciekawych informacyi w „Ludzie Bożym“. „Czytamy tam:

«Drugie już pokolenie nasze wychowuje się bez szkół—więc tylko tyle wie, czego nauczyło się w kościele i to dobrze, gdzie kapłan uczył, gdzie uczył jasno i zrozumiale. Toć było tyle dobra, że człek wiedział o Bogu, o Jego przykazaniach, o powinnościach naszych względem Boga i bliźniego. Umieliśmy się spowiadać, tam gdzie nas uczyli, wiec uczono nas żyć dobrze—to już wszystko. Nasi dziadowie, nawet ojcowie, może jeszcze mniej byli oświeceni, a jednak o wiele cnotliwszymi byli od nas. Nie znali procesów, kłótni z dworem — stary pan szanował swego kmiecia, radzili wspólnie—szli ręka w rękę. Lecz od czasu kilku dziesiątek lat zmieniło się u nas, weszli wrogowie między panem a włościaninem, między dworem a chałupą i rozdarli zgodę i dziś potrzeba dużo dobrej woli z obu stron, żebyśmy się miłowali, jak to było dawniej. Nasze włości rozdrobniły się. Jeszcze mój dziad miał 40 dziesięcin ziemi i było wszystko tańsze. Płacił czynszu zaledwie 8 rubli, a teraz ja mam 8 i ¼ dziesięciny, więc bieda oddziela nas do zbliżenia się z panem — a brak grosza nie pozwoli porządki w gospodarstwie zaprowadzać.

Pójdziesz człowieku na robotę, lecz nie wiele zarobisz, od 30 kop. do 40 kop. na dzień i to jeżeli dobrze robotę znasz. A jednak mimo naszej biedy i ciemnoty Żydzi za długi nie zabierali nam majątków, nie opuszczaliśmy swojej sadyby, grosz ciężki nie wyrzucaliśmy zagranicą! Trzymaliśmy się kawała ziemi, jak świętości. My nie chcemy panom ziemi odbierać, uchowaj Boże—my bez chytrości chcemy wejść w umowę z panami i zapłacić co się należy.

Na dwóch, a nieraz mniej dziesięcinach, niepodobna się wyżywić, choćbyśmy byli i nie ciemni i nie leniwi. Dajcie robotę, dajcie oświatę, a będziemy wam równie oświeceni i nie leniwi, wasi bracia!

Od naszych kapłanów czekamy pośrednictwa. My chcemy, by nasi ojcowi duchowni, nie trzymając dobra jednej, lub drugiej strony, t. j. nas, czy panów, lecz prawa i sprawiedliwości—i osadzili i ułatwili nam wyjście z takiej nędzy — z naszej poniewierki, z ciągłego nieufania panu włościanom i włościan panom nawzajem. Jeżeli ma być u nas lepiej, niech sługa Boży mężnie i odważnie nam pomoże, niech, jak św. Mikołaj, co uratował trzy panny, których ojciec z nędzy chciał oddać na grzechy — niech naród nasz ratują od grzechu nienawiści ciemnoty i nędzy! Niech jak św. Stanisław, biskup krakowski, staną przed możnym i niech upominają, gdzie się pojawi krzywda ludu.

My swych kapłanów szanujemy i chcemy szanować i mówicie żeśmy ciemni, jednak wiemy, co dla naszej ziemi dobrego zrobili — lecz teraz jeszcze więcej od nich oczekujemy. Niech będą przyjaciółmi narodu — do nas niech się zbliżą, przypatrzą się naszym odwiecznym chatom i nędzy, co z każdego kąta razi każdego. My nie myślimy, by naszych ojców duchownych zapraszać w gościnę, niech uczeni i bogaci ich goszczą, my chcemy ich witać jako przewodników, wyprowadzających nas z niewoli ciemnoty, bezradności i biedy.

Cnota nas równała u Boga, niech oświata nas zrówna z ludźmi. Niech będzie jeden lud— lud polski — katolicki.

Ciemny, lecz pragnący prawdy. **Wieśniak.**

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Pod eskortą...** Na kasyera cukrowni Dąbrowieckiej, pow. zwinogródzkiego, powracającego z pieniędzmi, banda rabusiów urządziła zasadzkę w miejscowości zwanej «Mokry Jar». Na szczęście o zamachu dowiedziano się zawczasu i wysłano zbrojną eskortę, która asystowała kasyerowi w drodze powrotnej.

— **M. Choderków** (pow. skwirski). Na mocy ukazu z d. 5-go października 1906 roku, policya zabroniła w niedziele i dnie świąteczne otwierać miejscowe sklepy. Ponieważ ruch handlowy odbywał się tu przeważnie w niedziele, kiedy okoliczni włościanie i oficyaliści przyjeżdżali do Chodorkowa dla robienia zakupów, kupcy miejscowi, a szczególnie drobniejsi 3 i 4 gildyi zostali, wskutek powyższego rozporządzenia, pozbawieni zupełnie prawie zarobków i środków do życia. Wobec tego zwrócili się oni do zarządu gubernialnego ziemskiego, i powołując się na ten sam ukaz z d. 5 paźdz. pozwalający prowadzić handel w sobotę, zamiast niedzieli, w razie jeżeli większość ludności stanowią niechrześcijanie, proszą o odwołanie rozporządzenia policyi. Do prośby tej przyłączyli się subjekci nieizraelici, zainteresowani w tem nie mniej od Żydów.

— **Czerkasy** (gub. kijowska). Wylew Dniepru do tego stopnia uszkodził plant kolei między miastem a przystanią, że komunikacya kolejowa została zupełnie przerwana.

— **W. Kapustyna** (pow. zwinogródzki). Pomimo całej swej rozległości, wieś zupełnie jest pozbawiona wody, brak której w życiu codziennem dotkliwie daje się we znaki miejscowym mieszkańcom, w czasie zaś pożaru jest wprost groźnym. Silniejszy wiatr w takim razie — i cała wieś z łatwością pójdzie z ogniem, a o ratunku nie może być mowy. Żeby zapobiedz takiej ewentualności, gmina postanowiła urządzić staw i zebrała na ten cel 1,099 rb. Ponieważ suma ta okazała się niewystarczającą, zwrócono się do ziemstwa, które wyasygnowało 2,000 rb. z zastrzeżeniem, że zostaną odnowione dwa wyschłe już stawy i na grobli, łączącej je będą urządzone upusty systemu Falejewa i Godziewicza. Na razie przyjęto to subsydyum z radością, lecz potem okazało się, że urządzenie wskazanych upustów zbyt jest kosztownem, żeby na to mogła wystarczyć suma 3,000 rb. Obecnie mieszkańcy Kapustyna znowu proszą ziemstwo, aby pozwolono im urządzić choć jeden jakikolwiek staw.

— **Walka z bandytami.** W miasteczku «Biełozierje», dziewięciu uzbrojonych bandytów weszło do domu Cejtlina z żądaniem pieniędzy. Służący zdążył pobiedz zaalarmować zarząd gminny, który wysłał natychmiast strażników. Rozpoczęła się strzelanina, podczas której jeden z napastników został raniony. Zabrawszy go z sobą, rabusie umknęli.

— **Pojedynek na tle politycznem.** «Kijewsk. Myśl» donosi, że wice-prokurator sądu łuckiego, Śliwa, wyzwał posła Naliwkina na pojedynek.

— **Włościanie o szkole cerkiewno-parafialnej.** W gminie Wielko-Berezniańskiej, pow. taraszczańskiego, liczącej przeszło 3,000 ludności, znajduje się zaledwie jedna szkoła cerkiewna. Włościanie tej gminy zebrawszy się, oświadczyli, że szkoła ta bynajmniej nie odpowiada potrzebom miejscowym. „Wskutek małego rozwinięcia umysłowego uczniów tej szkoły — brzmi uchwała zebrania gminnego — wychowańcy jej naopak tłomaczą pismo święte i inne przedmioty... a potem wywierają zły wpływ nawet na starszych ludzi, nawracając ich w ten sposób na sztundyzm, co wywołuje później brak szacunku nietylko dla władzy, ale i dla wszystkiego, co święte“. W dalszym ciągu włościanie upraszają o skasowanie tej szkoły i utworzenie natomiast 2-klasowej ministeryalnej. Ze swej strony ofiarowują oni na ten cel 1,500 rb. pozostałych z resztek kapitału żywnościowego, 2 budynki wartości 400 rubli i 1 dziesięcinę gruntu.

— **Szkodliwy kierunek.** Kijowska kolejowa władza żandarmska zawiadomiła naczelnika Poł.-Zach. kolei, iż naczelnik stacyi «Kalinówka», jego pomocnik i kasyer, prenumerują kilka postępowych gazet, nie wyliczonych w spisie pism i wydawnictw peryodycznych, zalecanych urzędnikom kolejowym do czytania tychże w mieszkaniach urzędników. Na stacyi urządzają się zebrania, w których biorą udział «nawet Żydzi». Wobec takiego «szkodliwego kierunku» zwierzchników, oddziaływających zgubnie i na innych pracowników stacyjnych, kolejowa żandarmerya uważa za zbawienne rozlokowanie wszystkich urzędników stacyjnych po innych stacyach, zastępując ich nowymi.

— **Nafta.** Departament górniczy otrzymał wiadomość, że w pobliżu wsi Stołbiec, gminy wierbowskiej, pow. dubieńskiego, gub. wołyńskiej, natrafiono na źródła nafty. Biorąc pod uwagę, iż odkrycie nafty w tej miejscowości, jeśli przypuszczenia w tej kwestyi stwierdziłyby się, miałoby nader ważne znaczenie przemysłowe, departament górniczy zwrócił się do zarządu górniczego południowo-rosyjskiego z poleceniem sprawdzenia tych wiadomości przez podlegających mu funkcyonaryuszów, prosząc o bezzwłoczne zawiadomienie o wyniku poszukiwań.

— **Pożary w powiecie humańskim.** We wsi Maksymówce, majątku p. Feliksa Jełowickiego, spaliła się, skutkiem podpalenia, wielka stodoła z całą zawartością. Straty wynoszą przeszło 16,000 rb. O podpalenie podejrzewani są niektórzy włościanie wsi Maksymówki.

We wsi Ositna, należącej do barona M. Korfa, spaliła się stodoła. Straty wynoszą 500 rb. O podpalenie podejrzany jest włościanin A. Łyniuk, który w roku zeszłym został wydalony z folwarku za propagandę, prowadzoną między robotnikami.

— **Podpalenie warsztatu.** W Berdyczowie mieszczanin M. Herszman wraz ze swym 15-letnim synem, podpalili wieczorem warsztat ślusarsko-mechaniczny w posiadłości Miltlera. Na szczęście przechodnie ich zauważyli i odprowadzili do cyrkułu. Podczas badania aresztowani przyznali się do kradzieży.

— **Samobójstwo w zarządzie policyjnym.** W Zwinogródce, w zarządzie policyjnym, zabił się wystrzałem z rewolweru, urzędnik policyjny, K. Gruszkowski. Przyszedł on do pokoju stróża, posłał go do sklepiku, a sam, zamknąwszy drzwi na klucz, zastrzelił się. Przyczyną samobójstwa jest zazdrość o ukochaną.

— **Sąd doraźny.** We wsi Bułajach schwytano koniokrada. Wzburzeni tem włościanie zaczęli bić złodzieja i gdy ten był już nieprzytomny, rozbili mu głowę. Jeden z włościan proponował wezwać lekarza, któryby skonstatował śmierć, ale rozjuszony tłum pobił projektodawcę.

Mały fejleton.

—[:]—

W roku bieżącym przypada rocznica, o której my, mieszkańcy kresów, gdzie język polski tak długo był w zaniedbaniu, pamiętać zwłaszcza winniśmy.

Okrągło przed stu laty w roku 1807 wyszła pierwsza księga pomnikowej pracy Samuela Bogumiła Lindego sześciotomowego słownika języka polskiego.

Linde z pochodzenia był Szwedem, lecz urodził się w Toruniu 24 kwietnia 1771 roku, gdzie uczęszczał do szkół, zarabiając na chleb jako nauczyciel dzieci piekarza.

W czasie lat uniwersyteckich w Lipsku na drogę slawistyki i specyalnych studyów nad językiem polskim skierował go profesor Ernesti, a przewodnikiem mu była gramatyka polska Monety, wypisy Vogla i słownik Troca, a potem „Powrót posła“, który począł przekładać na język niemiecki.

W roku 1792 poznaje się Linde z autorem „Powrotu posła“, Niemcewiczem i zawiązuje z nim ścisłą przyjaźń, która otwiera mu drzwi do domów najznakomitszych Polaków, podówczas w Lipsku przebywających: do Ignacego i Stanisława Potockich, do ks. Kołłątaja, do Tadeusza Kościuszki i t. d.

„Przez takowe miłe i pouczające obcowanie — pisze w swej autobiografii Linde — postępowałem w jednej godzinie więcej w języku, niżeli przez półroczną mozolną pracę nad Trocem, Voglem i Monetą. Niemcewicz odczytywał ze mną tłomaczenie moje „Powrotu posła“, objaśniając miejsca dla mnie ciemne nietylko co do języka, ale jeszcze więcej co do rzeczy i stosunków krajowych. Przekład ten wkrótce z druku wyszedł.“

Później otaczali Lindego materyalną i moralną opieką Ignacy i Stanisław Potoccy, z których Ignacy namówił go, aby wyjechał z burzliwej podówczas Warszawy do Wiednia, gdzie też istotnie twórca słownika znalazł spokojne schronienie przy boku Józefa hr. Ossolińskiego, którego biblioteka stworzyła potem „Ossolineum“ lwowskie.

Linde urządzał powyższą bibliotekę, skupywał dla niej książki oraz robił wypisy do swojego dzieła, t. j. słownika.

W r. 1806 na zaproszenie rządu pruskiego przybył powtórnie do Warszawy, aby tam urządzić i prowadzić nowe liceum.

W tymże roku rozpoczął druk owego słownika, którego tom I wyszedł w r. 1807, a ostatni w r. 1814.

Samuel Bogumił Linde umarł w Warszawie dnia 8 sierpnia 1847 r. i pochowany został na cmentarzu ewangelicko-augsburgskim.

Był to pracownik cichy i wielki, jeden z najzasłużeńszych ludzi porozbiorowej epoki dziejów naszych.

Z imieniem jego wiąże się wspaniały pomnik mowy polskiej.

Zostawił on skarb nieprzebrany dla tych, którzy kult mowy ojczystej uważają za zasadniczy obowiązek każdego Polaka.

Czarny Jegomość.

Sensacyjna pogłoska.

W wieczornej gazecie „Posledniia Nowosti“ zamieszczona została depesza z Petersburga, jakoby generał-gubernator warszawski, Skałon, otrzymał dymisyę, na jego zaś miejsce mianowany został generał Daniłow. Redakcya naszego pisma potwierdzenia tej wiadomości nie otrzymała.

KRONIKA.

— **Nabożeństwo Wielkotygodniowe** w kościele parafialnym odbywać się będzie w następującym porządku. Dziś, w Wielki Czwartek, uroczysta suma o godzinie 10-ej rano, wieczorem o godzinie 6-ej—Ciemna Jutrznia.

W Wielki Piątek — nabożeństwo poranne o godzinie 11-ej, Ciemna Jutrznia o 6-ej.

W Wielką Sobotę — uroczysta Msza św. o godzinie 10-ej. Rezurekcya o godzinie 11-ej w nocy.

— **Muzica sacra.** W Wielki Czwartek i Wielki Piątek o 6-ej g. wieczorem zostanie wykonane w kościele, obok innych pieśni religijnych: „Stabat Ma-

ter“ Rheinberger'a, arcydzieło muzyki kościelnej, pod dyrekcyą miejscowego kierownika chóru kościelnego, p. Bernarda Limperg'a, art. muz.

— **Poseł dr Wincenty Lisowski**, dziś rano przyjeżdża do naszego miasta.

— **Teatr Polski**. Miłośnicy Sztuki dadzą w sezonie bieżącym dwa przedstawienia dnia 25 b. m. i dnia 13 maja. Dnia 25 dane będą: „Zemsta za mur graniczny“ Al. hr. Fredry, oraz „Filiżanka herbaty“, jako benefis reżysera p. H. Grubińskiego i z jego udziałem. Ostatnie przedstawienie dnia 13 maja wypełni głośny dramat historyczny Syrokomli (Kondratowicza) p. t.: „Kacper Karliński“.

— **Z „Ogniwa“**. W Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielką Sobotę i Niedzielę wielkanocną, „Ogniwo“ będzie zamknięte.

— **Wyjazd p. Sulimy**. W tych dniach opuszcza Kijów p. K. Sulima, który udaje się na nową posadę naczelnika zarządu lekarskiego w Moskwie. Miejsce dotychczasowe p. Sulimy obejmie przypuszczalnie doktór Niejełow.

— **Rozporządzenie zarządu głównego do spraw gospodarki miejskiej**. Zarząd gubernialny rozesłał naczelnikom policyi gub. kijowskiej, dla oznajmienia się i stosowania się do niej nadal, kopię przysłanego rozporządzenia zarządu głównego do spraw gospodarstwa miejscowego, w której wyliczone są fabryki, huty i inne instytucye przemysłowe, pozwolenie na utworzenie jakowych wychodzi z zakresu władzy zarządów miejskich. Oprócz tego zarząd gubernialny poleca naczelnikom policyi ustanowienie dozoru, aby nie dopuścić do budowy fabryk, hut i zakładów przemysłowych, wyliczonych w spisach bez zezwolenia władz gubernialnych.

— **Sprawy miejskie**. Zarząd miejski ukarał T-wo wodociągowe za dostarczenie ludności miejscowej złej wody do picia skazaniem na zapłacenie 100 rb. grzywny.

— **Strajk przedstawicieli właścicieli zakładów rzemieślniczych, należących do komisyi mieszanej**. Dnia 17 kwietnia miało się odbyć posiedzenie komisyi mieszanej do unormowania godzin pracy w zakładach rzemieślniczych. Pomimo, że zebrała się wymagana przez prawo ilość członków, zebranie nie przyszło do skutku, wskutek oświadczenia właścicieli zakładów rzemieślniczych, że nie będą oni przyjmowali udziału w pracy komisyi, zanim nie stawią się na posiedzenie wszyscy radni miejscy, należący do niej. Wobec tego posiedzenie zostało powtórnie odłożone. Prezes komisyi, p. Rzepecki, ma zamiar zwołać na zebranie radnych, należących do komisyi, celem oznaczenia maksymum godzin pracy w zakładach rzemieślniczych.

— **Ferye świąteczne** dla urzędników zarządu kolei Połudn.-Zachodn. rozpoczynają się dzisiaj, o godzinie 2 po południu i skończą się dnia 24 kwietnia. W ciągu całego tego czasu biura zarządu kolei będą zamknięte dla interesantów i publiczności.

— **Zjazd elektrotechniczny**. Dnia 26 kwietnia zostanie otwarta w Kijowie w uniwersytecie IV wszechrosyjska wystawa i zjazd elektrotechniczny. Do listy członków zjazdu zapisało się już 200 osób płci obojga. Program zjazdu został przyjęty, jak następuje: dnia 26 w sali ratusza uroczyste otwarcie zjazdu, a wieczorem dla uczestników raut, urządzony przez miasto, 29 kwietnia spacer parostatkiem po Dnieprze w okolice Kijowa, 30-go — opatrzenie linii tramwaju do Światoszyna, poczem śniadanie w zarządzie tegoż tramwaju, 1-go maja spacer do Puszczy-Wodicy. Ogólne zebrania członków będą się odbywały codziennie od godz. 1-ej do 3-ej, posiedzenia sekcyi poszczególnych od 3-ej do 5-ej. Rano członkowie będą oglądali miasto. Dotychczas złożono 52 referaty, które zostaną odczytane w czasie zjazdu.

— **Od Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego** otrzymujemy list poniższy:

Biuro zjazdu nauczycieli wychowawców za pośrednictwem prasy oraz oddzielnych zawiadomień odniosło się do sz. panów referentów, którzy prace swe na zjazd majowy, zainicyowany przez Stowarzyszenie nauczycielstwa polskiego, zadeklarowali, z prośbą o przedstawienie swych referatów biurowi zjazdu najpóźniej do dn. 25 b. m. w całości lub obszernem streszczeniu. Zaledwie kilka osób warunkowi temu uczyniło zadość, gdy zgłoszonych tematów było trzydzieści kilka.

Pojmując całą doniosłość sprawy i odpowiedzialność swą wobec społeczeństwa, które ma prawo domagać się od nauczycielstwa polskiego zasadniczego wypowiedzenia się w kwestyach wychowawczych—z drugiej zaś strony, nie mając żadnej możności stwierdzić wartości deklarowanych referatów, z powodu nieprzedstawienia ich w terminie wyżej wskazanym, biuro zjazdu widzi się zmuszonem odroczyć zjazd projektowany do feryi zimowych przyszłego roku szkolnego.

— **„Stowarzyszenie maszynistów“**. Zostało zatwierdzone „Stowarzyszenie maszynistów“, mające na celu rozszerzenie śród członków Stowarzyszenia wiadomości technicznych, okazywanie materyalnej pomocy członkom i ich rodzinom. Do Stowarzyszenia mogą należeć maszyniści, pomocnicy maszynistów i wszyscy agenci służby trakcyi kolei Połud.-Zachod., znajdujący się w Odesie i przyległych stacyach.

— **Nadzór nad więzieniem**. Od wczorajszego dnia do dnia 29 kwietnia straż w więzieniu łukianowskiem będzie znacznie wzmocniona. Zwiększono zarówno oddziały konnej i pieszej policyi, jak i specyalnych patroli wojskowych.

— **Ucieczka**. Z robót na placu Halickim uciekł więzień poprawczego oddziału aresztanckiego Mykita Remiz.

Aresztowania. Ubiegłej nocy policya dokonała rewizyi w mieszkaniu pana Ewadisa, w domu Nr 31 przy ul. M.-Wasilkowskiej. Pomimo, że nic nie znaleziono, p. Ewadis, zięć jego student uniwersytetu odeskiego A. Goldstein i żona tego zostali aresztowani i osadzeni w cyrkule łybedzkim. P. Ewadisową i wnuczkę jej pozostawiono pod aresztem domowym.

— **Deportacya**. Na mocy rozkazu specyalnej narady, Aleksander Goldstein, siedzący dotychczas w więzieniu łukianowskiem wysłany zostaje na 2 lata do gub. wołogodzkiej.

— **Stan Dniepru**. W ciągu ostatniej doby woda opadła znów o 3 werszki. Naprzeciwko przystani czernihowskiej z pod wody wygląda już szosa. Na Obołoniu woda również stopniowo cofa się ku rzece. Po ustąpieniu wody i w razie upału grozi obecnie Padołowi epidemia, jeśli zarząd miasta nie poweźmie w porę odpowiednich środków.

— **Osuwanie się ziemi**. Onegdaj znów osunęła się ziemia w posiadłości prof. Sapieżki na ul. „Boryczew Wwoz“ Nr 2. Runęła cała jedna ściana jednopiętrowej oficyny i ziemia osunęła się na najbliższe budynki posiadłości Kapustieńskiej, której teraz również lada chwila grozi katastrofa. Na Boryczewym Toku ziemia ciągle osuwa się w stronę ul. Aleksandrowskiej. Wczoraj tor tramwajowy znalazł się niespodziewanie w obrębie posiadłości p. Rudoja.

— **Nieudana ekspropryacya**. Onegdaj do mieszkania A. Brodzkiego, właściciela domu Nr. 20b przy ul. Lewaszowskiej, zjawił się posłaniec i wręczył p. B. list. List ten zawierał żądanie, wyrażone przez niewiadomego osobnika, niezwłocznego przesłania przez posłańca 1,000 rb., w przeciwnym zaś razie grożono śmiercią. P. B. z początku zmieszał się, lecz następnie zaczął wypytywać posłańca i od niego dowiedział się, że list ten wręczył posłańcowi na Kreszczatiku jakiś młodzian i że posłaniec ma mu przynieść odpowiedź. P. B. wydała się cała ta sprawa tylko niesmacznym żartem, odprawiono więc posłańca, mówiąc mu, aby aresztował młodzieńca, gdy ten przyjdzie po odpowiedź.

Do posłańca po odpowiedź nikt się nie zgłaszał, dopiero wczoraj wieczorem podszedł do niego inny już młodzian i zapytał o odpowiedź od p. B. Gdy posłaniec chciał przytrzymać młodzieńca ten ostatni wyrwał się i zaczął uciekać, lecz następnie sam oddał się w ręce policyi, która puściła się za nim w pogoń, nie używając nabitego rewolweru, który miał przy sobie. Aresztowany nazywa się Jan Abławski, z zawodu introligator. Podczas badania przyznał się do winy.

— REWIZYA. Wczoraj wieczorem dokonano rewizyi w księgarni «Rabotnik» (W.-Wasilkowska Nr 16).

— KRADZIEŻ. W poniedziałek, z mieszkania p. Heleny Rapoport przy ul. Mieżygorskiej Nr 10. skradziono drogi żakiet karakułowy. Drugiego dnia w lombardzie zatrzymano posłańca, zastawiającego żakiet. Posłaniec oświadczył, że żakiet ów dał mu Dawid Turkiewicz. Ten ostatni, zaaresztowany, zeznał, że żakiet kupił od jakiejś nieznajomej kobiety.

— TOPIELEC. Onegdaj utonął w Dnieprze robotnik z pralni Iwanowa, Józef Maksimienko, który, myjąc ręce, wpadł do wody. Zwłok dotychczas nie odnaleziono.

— GRABIEŻ. W poniedziałek wieczorem, na przechodzącego ul. Wołoską dozorcę szkoły miejskiej, p. Meżkę, napadło 6-ciu chuliganów. Na szczęście, krzyki napastowanego zwabiły policyę i napastnicy uciekli.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Wczoraj w domu Nr 1 przy ul. Teatralnej, zdarzył się smutny wypadek z dwuletnią córeczką woźnego kontroli kolei Poł.-Zach., Helenką Suchową. Dziecko poszło z matką na strych, skąd skutkiem nieostrożności spadło na ziemię między schodami. Lekarz Pogotowia stwierdził u maleństwa paraliż połowy ciała, wstrząśnienie mózgu i przełamanie czaszki. Dziecko odwieziono do szpitala.

— ZAGADKOWA HISTORYA. Onegdaj, o godz. 9-ej wieczorem, do cyrkułu padolskiego zjawiło się dwóch żołnierzy w samej tylko bieliźnie, jeden z nich ze 168-go pułku mirgorodzkiego, Abdul Czamardinow i drugi z 4-go batalionu pontonowego, Michał Portków. Opowiedzieli oni nader zagadkową historyę. W niedzielę, otrzymawszy urlopy, obaj żołnierze udali się na Demijówkę, zaopatrzywszy się uprzednio w wódkę. W drodze spotkali się z jakimś nieznajomym, który również niósł wódkę. We trójkę doszli do Demijówki, tutaj wypili przyniesione ze sobą butelki i zasnęli. Co się później działo żołnierze nie pamiętają, dość, że następnego dnia obudzili się tylko w bieliźnie. Ubrania uniformowe zabrano im, jak również Czamardinowowi 14 rb. Dłuższy czas nie mogli się zdecydować na wejście do miasta i siedzieli dwa dni w polu. Dopiero wieczorem dn. 17-go kwietnia zjawili się do cyrkułu, w celu zawiadomienia policyi o rabunku. Śledztwo wdrożono.

OFIARY.

Na święcone dla biednych.

W Redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożono:

Pp.: A. F. P. (prenumeratorka «Dziennika» rb. 5.—Wiktor Pruszyński rb. 1. — Jurek Rzędziałowski rb. 1.—W. Słotwiński rb. 5.—J. Słotwińska rb. 3.—Marya Offenberg rb. 3.— Cezary Podhorski rb. 2.—Jan Tomkowicz rb. 1.—Karolina Krasińska rb. 1. — Chodecka rb. 3.— Bronia, Zosia i Władzio Pałczewscy rb. 6. — Newlińska rb. 3.—Marya Gorecka rb. 3. — Jahimowski rb. 1. — Aloizy Myśliński rb. 2. — Jurek Lisicki rb. 1.—Waleryan Hołyński rb. 2. — Wanda Mulkowska rb. 1. — Dziuta i Staś Januszkiewicze rb. 2.—Cezary i Józefa Rytlowie rb. 2. — Julka Lasocka kop. 50. — Lasocka rb. 1. — M. Płotnicka rb. 2.—Ocia i Minio rb. 1. Razem rb. 52 kop. 50.

Napad bandycki w okolicy Fastowa.

Onegdaj, około godziny 4-ej po południu, we wsi Dmitrówce, w okolicy Fastowa (60 wiorst od Kijowa) dokonano zbrojnego napadu na sklep monopolowy. Trzech uzbrojonych bandytów zdołało zrabować pewną sumę pieniędzy, następnie dwóch z nich zbiegło, trzeciego bandytę ujęto. Ujęty bandyta twierdził, że nazywa się Bazyli Ponomarew, że przybył z Kijowa, gdzie mieszkał przy ulicy Rejtarskiej pod Nr 29.

O dokonaniu napadu i ujęciu jednego z bandytów niezwłocznie dano znać do Kijowa i wczoraj około g. 11 zrana do domu Nr 29 przy ul. Rejtarskiej przybyła policya. Jak się okazało, we wspomnianym domu Ponomarew odnajmował jeden pokój i mieszkał razem z przyjacielem swoim, Michałem Miasojedowem.

Obaj mianowali się kelnerami i izolowali swój pokój od mieszkania gospodarzy. Gdy policya przybyła, w mieszkaniu zajmowanem przez wspomnianych osobników, nie było nikogo. Dokonano szczegółowej rewizyi, podczas której znaleziono mnóstwo książek i broszur podlegających konfiskacie. Po upływie 2 godzin ukończono rewizyę i starsi urzędnicy policyjni odjechali, pozostawiając w mieszkaniu dwóch policyantów, którzy otrzymali polecenie aresztowania wszystkich, kto wejdzie do mieszkania. Nie upłynęło nawet 5 minut jak w mieszkaniu zjawił się Miasojedow. Jak się później okazało, M. stał na ulicy i widział, jak policya przybyła do mieszkania, jak następnie opuściła go i nie podejrzewając, że w mieszkaniu pozostało dwóch policyantów, wszedł do pokoju.

Policyanci rzucili się na Miasojedowa. Ten zaś zdołał się im wyrwać, wypadł na ulicę, następnie zaś zaczął uciekać przez Rejtarską, M. Włodzimierską, W. Podwalną w kierunku skweru „Złotowrockiego“. Dały się słyszeć świsty, krzyki: „łapaj, trzymaj“. Uciekającemu Miasojedowowi zagrodził drogę komisarz policyjny Cwietkow, powracający właśnie z Rejtarskiej po dokonaniu rewizyi, oraz wypadkowo przechodzący patrol. Miasojedow wbiegł na podwórze domu nr 24 przy ul. W. Podwalnej i tam został ujęty przedtem, nim zdołał użyć rewolweru „Smitha i Wessona“, który miał przy sobie. M. aresztowano i odprowadzono do cyrkułu, gdzie go poddano ścisłej rewizyi. W jednej z kieszeni ubrania znaleziono 35 nabojów rewolwerowych i kilka notatek. Na zapytanie, dlaczego uciekał, M. odpowiedział, że chciał uniknąć trzechmiesięcznego aresztu za noszenie rewolweru, nie mając nań pozwolenia. Co zaś do Ponomarewa, to M. twierdził, że P. opuścił Kijów w dn. 12 kwietnia, gdzie zaś obecnie się znajduje, nie wie.

Po zaaresztowaniu Miasojedowa policyanci pozostali nadal w pokoju, zajmowanym przez Ponomarewa, albowiem właściciel lokalu oświadczył policyi, że w nocy ubiegłej nocował tam jakiś pan z dużą, czarną brodą, który raniutko oddalił się z mieszkania. Po upływie paru godzin, do mieszkania przybył ten sam nieznajomy, lecz już zdążył brodę ogolić. Nieznajomego aresztowano. Zeznał on, że nazywa się Sawwa Sawczenko-Bielski, że stale mieszka w futorze w pobliżu stacyi Docz, kolei Libawo-Romeńskiej i że w tych dniach przybył do Kijowa.

Obydwóch aresztowanych pozostawiono czasowo w cyrk. starokijowskim. Czy mieli oni jakąkolwiek styczność z napadem, dokonanym w okolicy Fastowa, czy też nie, dotychczas nie zdołano wyjaśnić.

W obozie prawicy.

Występ bufatorski kijowskiej «czarnej sotni» zaczyna potrochu wydawać właściwe rezultaty. Otwarte kilka miesięcy temu z wielką pompą filie «Związku robotników rosyjskich» na prowincyi znikają jak bańki mydlane: jedna z ważnych filii w miasteczku Fastowie w tych dniach przerwała swoją działalność i osieroceni «koledzy» wyprawili z powrotem do Kijowa radę centralną, «i ikonę partyjną», przedstawiającą archanioła Michała, która wraz z innymi obrazami «związków» przerywających swą działalność, złożona zostanie do archiwum Związku. Druga filia w miasteczku Chrystynówce, rozpadła się ostatecznie i w tych dniach odeśle również do Kijowa swoją «ikonę partyjną». Ale jeszcze więcej od wszelkich filii chyli się do upadku środowisko Związku —organizacya kijowska. W ciągu ostatnich 2-ch miesięcy ze Związku wystąpiło około 200 osób. Należy tutaj zwrócić uwagę na charakterystyczne sposoby organizatorów, w jaki przystępują oni do swojej «świętej sprawy». Niektórzy nieuświadomieni robotnicy, mało znający Kijów i organizacye robotnicze, zwracają się do Związku o pomoc materyalną. Rozegrywa się następująca scena «prawdziwie rosyjska».

Zapłaciłeś wkładkę członkowską (oczywiście tykając robotnika).

— Wszak my jesteśmy pozbawieni pracy.

— U nas nie dobroczynność.

I stróż wyprowadza interesantów za drzwi.

Ale co w szczególności obchodzi związkowców kijowskich, to los dwudziestokopiejkówek członkowskich. Prezes Związku, p. Cytowicz, otrzymał podwyżkę pensyi za godność prezesowską w sumie od 45 — 60 rubli miesięcznie. Nie zadawalniając się tem, prezes z funduszów Związku kupuje walizy, ubranie i t. p. «akcesorya prezesowskie». Z powodu *inekspryrnabli* prezesa, kupowanych na rachunek Związku, były już interpelacye i proszono o naznaczenie walnego zgromadzenia członków w celu rozpatrzenia budżetu, ale rada uporczywie odmawia zwołania takowego, obawiając się skandalu. Bez względu na znaczne ofiary «z góry» i inne wpływy, finanse Związku są w takim stanie, że zmuszają prawie do codziennego drukowania w «Kijewlaninie» odezw do bezwłocznego składania opłat członkowskich. Wogóle niezadowolnienie wewnątrz Związku kijowskiego wzrosło do tego stopnia, że można mu przepowiadać wkrótce ten sam los, który przypadł w udziale filii korsuńskiej i fastowskiej.

Dział ekonomiczny.

Zakaz wwozu słomy i siana do Niemiec. Niemieckie ministerstwo robót publicznych zawiadomiło komory i zarządy dróg żelaznych Królestwa Polskiego, że wobec obawy zaniesienia do Niemiec chorób zaraźliwych, rząd niemiecki zabronił wwóz słomy i siana z Rosyi. Wskutek tego nawet produkty, zapakowane w słomy, jak np. jaja, nadal nie będą przepuszczane przez granicę, póki opakowanie tych przedmiotów nie będzie zmienione stosownie do wymagań władz pruskich.

Niemiecka pszenica w Królestwie. W tych dniach do Warszawy przybyła berlinka z ładunkiem 18 wagonów pszenicy dla miejscowych młynów. Jest to bodaj pierwszy wypadek wwozu zboża do Królestwa z zagranicy.

Syndykat rzeźników powstał w Warszawie przed dwoma tygodniami, jakoby w celu walki z drożyzną mięsa, faktycznie jednak zmonopolizował ów handel wołami, usuwając konkurentów za jakąkolwiek cenę i podniósł cenę mięsa w jatkach na 15 proc.

Samochody w rolnictwie. Ostatnie strajki rolne zmusiły naszych ziemian do zwrócenia szczególnej uwagi na wyszukanie sposobów zamiany kosztownej i niepewnej pracy ludzkiej robotą udoskonalonych maszyn. Dlatego więc w czasie ostatnich żniw, popyt na żniwiarki i wiązałki zwiększył się prawie w trójnasób. Jednocześnie zauważyć się daje zainteresowanie kwestyą zastosowania do robót rolnych motorów-samochodów jako siły pociągowej.

Taki motor, zależnie od swej siły, ciągnie po kilka żniwiarek lub kilka pługów wieloskibowych, a na dobrych drogach i wozy ładowne, wreszcie można go użyć do młocki na zwykłych młocarniach, założywszy pas na koło biegowe. Taki motor został sprowadzony w roku zeszłym na Podolu do majątku Koszarzyńce p. H. Sobańskiego, gdzie przez całe lato i jesień był używany do młocki i orki, a więc został dobrze wypróbowany. Do koszarzyniec był sprowadzony cały komplet, składający się z motoru, specyalnej młocarni i 3-ch czteroskibowych pługów, który to komplet kosztował 13,000 rubli.

Wzajemne ubezpieczenie ładunków rzecznych. Grupa najgłówniejszych nadawców ładunków kolei Południowo-Zachodniej, wyprawiających przez Dniestr ładunki zbożowe, zwróciła się do zarządu kolei Południowo-Zachodniej z następującem podaniem: „Dotychczas ładunki zbożowe ubezpieczali nadawcy od zatonięcia w Towarzystwie Ubezpieczeń „Lloyd“, które jednakże stopniowo podwyższało premia, aż w końcu doszły one do $2^1/_2$ kop. od puda, co jest wprost anomalią w handlu zbożowym. Dlatego pośród nadawców ładunków powstał pomysł asekurowania ładunków na zasadzie wzajemnych ubezpieczeń. Na zabezpieczenie takiej asekuracyi wystarczyłoby 15,000 rubli, gdyż powyżej tej nie zdarzało się, aby Towarzystwo Lloyd wypłacało kupcom za poniesione straty. Dlatego nadawcy zwrócili się do zarządu kolejowego z prośbą o przyjęcie 15,000 rubli, jako zabezpieczenie wynagrodzenia za straty, które mogą ponosić kupcy wskutek rozbicia lub zatonięcia statku, lub tratwy. Rada zarządu kolejowego zgodziła się na prośbę nadawców.

Telegramy.

Duma państwowa.

(Od korespondentów własnych).

Petersburg, 18 kwietnia.—Krążą pogłoski, iż Gołowin będzie zaproszony na rezurekcyę przy Najwyższem wyjściu.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Dalszy ciąg posiedzenia z dnia 17-go kwietnia.

Punkt trzeci — o upoważnieniu ministra finansów do zasilania na rachunek kredytu, asygnowanego na ten cel, ogólno-państwowego kapitału żywnościowego, jak również przyjęty olbrzymią większością głosów.

Kołokolnikow nastaje, aby interpelacya nagła o rozporządzeniach głównozarządzającego rolnictwem w sprawie przesiedleńców, stojących w sprzeczności z interesami tubylczej ludności Syberyi była bezwłocznie rozpatrzona.

Wielianow proponuje rozpatrzenie projektu prawa o kasacyi sądów wojenno-polowych, chociaż sprawa ta nie jest postawiona na porządku dziennym.

Dżaparidze wnosi deklaracyę lewych w sprawie stosunków prezydenta do mówców lewych grup.

Prezydent odmawia ogłoszenia tej deklaracyi.

Szereg mówców z lewicy pragnie zabrać głos w tej sprawie.

Prezydent odmawia wszystkim głosu i zdejmuje z porządku dziennego tę kwestyę. (Krzyki na lewicy: „Nie masz pan prawa. Ta kwestya dotyczy pana!“).

Aleksinskij uważa za najbardziej nagłą kwestyę represyi petersburskiego naczelnika miasta względem organizacyi zawodowych.

Archangielskij domaga się bezzwłocznego rozpatrzenia kwestyi pogromów.

Rodiczew nalega, aby stosować się do porządku dziennego.

Do jego wniosku przyłącza się Puryszkiewicz.

Bielanowskij, przypominając, że pierwszy maj się zbliża, w imieniu robotników żąda rozpatrzenia interpelacyi w sprawie organizacyi zawodowych.

Michał Stachowicz popiera wniosek jak najprędszego rozpatrzenia stojącej na porządku dziennym interpelacyi w sprawie emigracyi.

Karaułow proponuje przerwać dyskusyę w tej sprawie i obradować nad kwestyą według porządku dziennego.

Po krótkotrwałych debatach Duma przyjmuje interpelacyę w sprawie rozporządzeń głównozarządzającego rolnictwem, naruszających interesy ludności miejscowej Syberyi.

Stawiają wniosek bezzwłocznego rozpatrzenia projektu prawa w sprawie kasacyi sądów wojenno-polowych.

Gorbunow, w imieniu soc.-rew., proponuje Dumie przyjęcie tego wniosku bez dyskusyi.

Michał Stachowicz uważa za niemożliwe rozpatrywanie tak ważnej kwestyi na tak nielicznem zebraniu i jest zdania, że rozpatrywanie to jest nawet niepotrzebne, wobec tego, że w dniu 20 kwietnia prawo o sądach wojenno-polowych upada samo przez się.

Kielepewskij uważa, że rozpatrywanie projektu prawa jest niepotrzebną demonstracyą.

Prawica, licząc na utworzenie nieprawomocnego składu Dumy, opuszcza salę.

Obrachowuje się ilość obecnych posłów. Jest ich 174; aby zaś posiedzenie było prawomocne, potrzebne jest obecność 168 posłów. Zostaje przyjęty wniosek natychmiastowego rozpatrzenia projektu prawa. Jednogłośnie Duma przyjmuje treść projektu uchwały o skasowaniu sądów wojenno-polowych.

Na porządku stoi sprawa zatwierdzenia etatów kancelaryi Dumy państwowej. Ponieważ jest tylko 158 posłów, posiedzenie jest nieprawomocne.

O g. 6 m. 25 posiedzenie zostaje zamknięte.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek po Przewodniej Niedzieli.

Petersburg, 18 kwietnia. — W dniu 16 kwietnia podczas omawiania przez Dumę przy zamkniętych drzwiach projektu prawa o kontyngencie rekrutów poseł Zurabow pozwolił sobie na wyrażenie, ubliżające armii rosyjskiej. Gdy prezydent go powstrzymał, Zurabow powtórzył je w formie ostrzejszej, skutkiem czego obecni na posiedzeniu ministrowie opuścili salę. Ponieważ uwaga zrobiona przez prezydenta Zurabowowi, oraz pozbawienie go głosu nie było uznane za dostateczne, po widzeniu się ze Stołypinem, prezydent Dumy następnego dnia o godzinie 8 i pół zrana pojechał do ministra wojny i wyraził mu swój żal z powodu tego przykrego zajścia. Po skończonych w Dumie dyskusyach nad sprawą poboru rekrutów, prezydent powiedział: „Wczoraj byliśmy świadkami smutnego zajścia w Dumie państwowej; w stosunku do naszej dzielnej armii wypowiedziano tu zdanie, które, rzecz oczywista, powinno być uznane za obrazę dla niej. Ja jestem zdania, że nasza armia zawsze odznaczała się zaparciem się przy pełnieniu obowiązków, zawsze się odznaczała wysoką dyscypliną, niewzruszoną wiernością dla ojczyzny i swego wodza najwyższego. Te zalety wojska uznają wszyscy i oczywiście, zasługują tylko na pochwałe i szacunek i Duma państwowa bez wątpienia protestuje przeciwko tym wyrazom wypowiedzianym tu przez jednego z posłów pod adresem armii rosyjskiej“. Słowa prezydenta przyjęte zostały gorącymi oklaskami.

Petersburg, 18 kwietnia. — Projekt prawa w sprawie reformy sądów miejscowych został rozpatrzony przez komisyę parlamentarną. Wspomniany projekt prawa zostanie przedłożony Dumie na najbliższem posiedzeniu.

Sosnowiec, 18 kwietnia.—O godz. 11 zrana na przystanek „Pogoń“ dokonano napadu. Stacyę okrążono dokoła, dwóch bandytów weszło do kancelaryi naczelnika stacyi i pod groźbą rewolwerów zabrali 2,000 rb. Bandyci zbiegli.

Łódź, 18 kwietnia.—W dn. wczorajszym tłum, który towarzyszył pogrzebowi zabitego robotnika-socyalisty, był na ulicy Srebrzyńskiej rewidowany przez żandarmów. Trzy osoby z tłumu rzuciły się do ucieczki. Do uciekających dano kilka strzałów, jeden z nich został zabity.

Petersburg, 18 kwietnia. — Sekretarz stanu Rady państwowej, Timrot, mianowany został dyrektorem wydziału finansowego kancelaryi państwowej. Fon Val, członek Rady państwowej, mianowany został do asystencyi na posiedzeniach Rady państwowej w ciągu 1907 r.

Przy departamencie rolnictwa organizują się: komitet hodowli owiec, rozstrzygający kwestye podtrzymania i rozwoju tej gałęzi gospodarstwa i rybny komitet.

Na posiedzeniu w dn. 17 kwietnia zarządu miejskiego i jego komisyi postanowiono zezwolić na regestracyę 6-ciu związków zawodowych w tej liczbie drukarzy, metalowców i papierników, urzędników i buchalterów. Postanowiono zaregestrować „Związek związków“ pod nazwą „Zjednoczony naród rosyjski“; jest on utworzony przez „Związek narodu rosyjskiego“. Zjednoczenie to wyrażać się będzie w zjazdach wszechrosyjskich, w organie wykonawczym i głównym zarządzie wspólnym dla „Zjednoczonego narodu rosyjskiego“.

Elizawetgrad, 18 kwietnia.—Wyjaśniło się, że w napadzie na właściciela handlu jaj uczestniczyło 8 osób. Złoczyńca, raniony w rękę szablą, ujęty. Część pieniędzy rozsypana została przez uciekających po drodze i zebrana przez policyę.

Kiszyniów, 18 kwietnia.—We wsi Tałmazach pow. akermańskiego spłonęło 50 domów włościańskich. Są ofiary w ludziach. Zarząd gubernialny asygnował dla pogorzelców kilka tysięcy.

Elizawetgrad, 17 kwietnia.—O godzinie 1-ej po południu dokonano napadu na handlarza jaj, któremu odebrano 700 rb. Jeden z napastników zabity, raniono dwóch policyantów.

Ekaterynosław, 17 kwietnia. — W fabrykach briańskich wydalono robotników; roboty zawieszono.

Sosnowiec, 17 kwietnia. — W Strzemieszycach zabito strażnika ziemskiego Kubiczka. Zabójcy zbiegli.

Czyta, 17 kwietnia. — Po dokładnem zbadaniu miejscowości dokoła kasy, trafiono na ślad nowych robót podziemnych, prowadzonych pod kierownictwem tych samych osób. Wykryto komunikacyę podziemną pomiędzy skarbcem, a gmachem kasy.

Smoleńsk, 17 kwietnia. — Siedmiu napastników zbrojnych wpadło do kantoru Zelkina i pozrywało przewodniki elektryczne, następnie rozkazawszy pracownikom i publiczności podnieść ręce do góry, wyjęli z kasy gotówki i walorów na sumę 1,500 rb.

Orzeł, 17 kwietnia. — We wsi Griazcach, powiatu liweńskiego ograbiono duchownego prawosławnego. Złoczyńcy, odebrawszy klucze od cerkwi, ograbili ją. Podczas napadu postrzelono w rękę żonę duchownego. Napastnicy opatrzyli ranną, omyli i przewiązali rękę.

Moskwa, 17 kwietnia.—Na niemczynowskim posterunku w pobliżu Moskwy, policya wyśledziła ukrywających się w jednej willi złoczyńców. Rozbójnicy strzelali do policyi, która otoczyła willę. Policya odstrzeliwając się zabiła 3 rozbójników.

Zrobiono rewizyę u głównego agitatora pośród piekarzy pozostającego na służbie u piekarza Filipowa. Znaleziono dużo rewolucyjnej literatury, rewolwer mauserowski i naboje. Zrewidowano również wspólne mieszkanie piekarzy z piekarni Czujewa. Znaleziono pakunek z dziesięcioma nienabitemi bombami i 4 naboje piorunujący kwas, 11 zwitków lontu Beakforda.

Baku, 17 kwietnia. — Strajk załóg okrętowych można uważać za skończony. Przedsięwzięte są wszelkie środki, aby wznowić prawidłowy ruch statków.

Charków, 18 kwietnia. — O godzinie 5-ej wieczorem, na rogu ul. Błagowieszczeńskiej i Jarosławskiej dokonano napadu na dwóch płatników kolejowych. Pięciu młodzieńców strzelało do nich. Ci bronili się. Podczas wymiany strzałów raniono jednego płatnika i jednego złoczyńcę. Dwóch schwytano. Pieniądze nienaruszone.

Na ul. Jurycyna, na płatnika, idącego w towarzystwie 5-ciu robotników, napadła szajka złoczyńców. Płatnika zabili, dwóch robotników ranili. Skradziono 3,000 rb.

Berlin, 18 kwietnia. — W reichstagu, w czasie obrad nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, są obecni wszyscy ministrowie i sekretarze stanu. Wszyscy mówcy, zarówno przedstawiciele konserwatystów, nacyonalistów, jak i liberałów jednomyślnie przyznają, że Niemcy nie dopuszczą na konferencyi w Haadze do ograniczenia swej zbrojności, pomimo, że Niemcy nie życzą sobie z nikim wojny. Anglo-niemiecka wojna byłaby szaleństwem. Książę Bülow rozbiera szczegółowo program konferencyi w Haadze i wskazuje, że już z mowy tronowej wiadomo, jak przyjaźnie dyplomacya niemiecka przyjęła propozycyę Rosyi. Rząd niemiecki z całą gotowością ofiarowuje się przyczyniać do urzeczywistnienia praktycznych wyników drugiej konferencyi w Haadze. Co się zaś tyczy kwestyi zniesienia zbrojności albo ograniczenia takowej, to, zdaniem kanclerza, obrady nad tą kwestyą są bardzo wątpliwym środkiem do osiągnięcia tego celu; przynajmniej rząd niemiecki nie znalazł formuły, mogącej znieść wszelkie różnice oddzielnych państw co do ich geograficznego, wojennego i ekonomicznego położenia i mogącej posłużyć za podstawę do porozumienia. Do czasu znalezienia takiej formuły kanclerz nie może sobie wyobrazić, aby obrady nad tą sprawą na konferencyi mogły doprowadzić do jakiegolwiek rezultatu, a przeciwnie, można się obawiać, że zrodzą się różne niepożądane skutki w wypadku, jeśli będą poruszone sprzeczne interesa różnych państw. Już sama perspektywa tych obrad nie wpływa uspokajająco na sytuacyę międzynarodową. Rachując się z programem rosyjskim, Niemcy ograniczyły się do tego, że pozostawiają tym mocarstwom, które mają nadzieję pomyślnego wyniku debatów, przeprowadzenie tej dyskusyi bez ich udziału. Zdaniem kanclerza, inne państwa zajmą podobneż stanowisko. Niemcy nie mogą brać udziału w debatach, które, jeśli nie są ryzykowne, to przynajmniej rezultaty ich są wątpliwe, ale, jeśli wyłoni się coś praktycznego, rząd niemiecki rozpatrzy te wyniki sumiennie i osądzi, czy odpowiadają one interesom narodowym utrzymania pokoju i specyalnemu położeniu Niemiec. Opierając się na jednomyślności partyi burżuazyjnych, Niemcy swoją działalnością na konferencyi dowiodą szczerych dążności do pokoju, cywilizacyi, humanitaryzmu i pragnienia popierania praktycznego postępu ludzkości.

Co się zaś tyczy ogólnej sytuacyi międzynarodowej, kanclerz twierdzi, że Niemcy co do Persyi nie mają żadnych ukrytych planów, są bowiem zainteresowane co do stosunków ekonomicznych i chciałyby zachować swobodę działań, oczekują jednak bez trwogi końca układów angielsko-rosyjskich względem Persyi. Według zdania Bülowa, Niemcy nie powinny korzystać z nieporozumienia, wynikłego pomiędzy państwami, albowiem z antagonizmu państw nie można korzystać, jako z okoliczności wygodnej dla siebie, a niewygodnej dla drugich. Kończąc swe przemówienie, Bülow powiedział: „Jeśli zdołamy utrzymać to zaufanie i ten szacunek, jaki wynika z naszej potęgi i z naszego usposobienia pokojowego, jeżeli będziemy wciąż utrzymywali przyjacielskie stosunki i nasze przymierza, nie będziemy potrzebowali się obawiać zawieranych układów względem przedmiotów, bezpośrednio niedotyczących nas. Nie możemy żyć niezgodą osób trzecich i tem prędzej, i tem pewniej zwalczymy wszystkie trudności, im więcej będziemy się przytrzymywali zewnętrznej polityki spokojnej i rzeczowej, im więcej będziemy wykazywali swoje postanowienie utrzymania pokoju i naszej pozycyi światowej w drodze skoncentrowania wszystkich sił wewnątrz państwa“.

Paryż, 18 kwietnia. — Clemenceau oświadczył deputacyi urzędników pocztowych, że rząd powziął energiczne środki, wywołane nieposłuszeństwem urzędników. Deputacya żądała przyjęcia z powrotem na służbę wydalonych, Clémenceau odpowiedział, że środki, przez rząd powzięte, cofnięte nie będą.

Ambasador gwatemalski otrzymał depeszę o wybuchu bomby podczas przejazdu prezydenta respubliki. Prezydent szwanku nie poniósł.

Dzień 1-go maja minął spokojnie. Gromadki robotników stoją przed giełdą pracy. Aresztowano 15 osób.

Bern, 18 kwietnia.—Delegatami Szwajcaryi na konferencyi w Haadze zostali mianowani ambasador w Londynie i Haadze Karlin i profesorowie Borel i Huber.

Kopenhaga, 18 kwietnia. — Przedstawicielami Danii w Haadze będą ambasador z Waszyngtonu Brun, kontradmirał Szeller i sekretarz wydziału ministerstwa spraw zagranicznych, Wedel. Sekretarzem delegacyi będzie sekretarz poselstwa w Sztokholmie, Zolle.

Lizbona, 17 kwietnia. — Wega Wiram, były minister sprawiedliwości i spraw wewnętrznych będzie delegowany na konferencyę w Haadze w charakterze przedstawiciela Portugalii.

Chrystiania, 17 kwietnia. — Dnia 17-go kwietnia przybyła tutaj duńska para królewska. Na jej przyjęcie wyjechali: król Haakon, prezydyum stortinghu, ministrowie, ciało dyplomatyczne, oraz władze cywilne i świeckie. Wieczorem na zamku królewskim odbył się obiad galowy. Król Haakon i król duński wnosili toasty.

Norwegię reprezentować będzie na konferencyi w Haadze Hagerun, ambasador norweski.

Paryż, 17 kwietnia. — Areszt przywódców Związku pracy wywołał ostateczne zerwanie pomiędzy socyalistami, a gabinetem. W swej gazecie „Joseph“ wypowiada gabinetowi walkę na śmierć i życie.

Neapol, 18 kwietnia.—Król angielski wyjechał do Włoch północnych.

Odkrycia archeologiczne Angelo Mosso.

—]o[—

Senator, prof. Angelo Mosso, nadesłał do włoskiego ministerstwa oświaty następujące sprawozdanie o odkryciach, dokonanych w Sycylii.

„Poszukiwania, czynione w wiosce przedhistorycznej Cannatello, w pobliżu Girgenti, wykryły pokłady neolityczne tak wysokie, że podobnych nie znano we Włoszech południowych; dowodzą one starożytnego pochodzenia wioski. Rzeczą nieznaną dotąd jest plac okrągły, dobrze wybrukowany, pośrodku którego znajduje się pięć chat, zbudowanych z dużych bloków kamiennych o czterech warstwach.

„Nieznane były także drogi neolityczne, które łączyły różne części wioski ze środkowym placem.

„Znalazłem w dwóch miejscach odległych od siebie inne części wioski, których nie miałem czasu jeszcze odkopać; kwadratowe chaty, zadziwiająco dobrze zachowane, nieznane dotąd w tym kształcie, świadczą o technicznej wprawie i biegłości budowniczych neolitycznych. Bruki budową swoją przypominają podobne do tego wyroby z Troi. Stoły używane do libacyi, dowodzą stosunków z Kretą.

„W Sant Angelo Muxaro odkopałem grobowiec, zawierający czterdzieści pięć urn nietkniętych, które z innemi rzeczami oddałem do muzeum w Palermo. Chociaż grobowiec ten pochodzi zapewne z wieków poprzedzających inwazyę grecką, zawiera jednak naczynia ozdobne wedle stylu epoki więcej jeszcze oddalonej.

„Szczególną wagę i znaczenie mają urny steatytowe, dowodzą bowiem stosunków przedhistorycznych Krety z Sycylią.

„Czyniłem też poszukiwania w Caldare, blizko Girgenti, badając grobowce i chaty z epoki bardziej starożytnej, odpowiadającej końcowi pierwszego okresu i przejściu do drugiego w klasyfikacyi Orsiego.

„Proszę o pozwolenie wywłaszczenia terenu dla zachowania neolitycznej wioski Cannatello“.

Z powodu tych archeologicznych odkryć Angelo Mosso, „Corriere“ podaje w obszernym i zajmująco napisanym artykule, ciekawe szczegóły o działalności naukowej tego uczonego i jego poprzedników — podajemy je w streszczeniu.

Słynny fizyolog i antropolog włoski, Angelo Mosso, od lat kilku już bada szkielety i czaszki starożytne rasy łacińskiej, a to w celu dowiedzenia, że rasa ta egzystuje. Studyował najprzód czaszki Etrusków, później Rzymian, którzy zamieszkiwali wzgórza Rzymu w epoce przedhistorycznej, w końcu udał się na Kretę dla poznania się z zabytkami epoki bronzowej.

W książce swej p. t. „Wycieczka po morzu Śródziemnem i wykopaliska na Krecie“, opisał Mosso życie domowe, sztukę i cywilizacyę mieszkańców Krety, których on ma za praojców, dzisiejszych narodów romańskich.

Pracę swych poprzedników szczegółową i cierpliwą, Angelo Mosso streścił i skontrolował, wyprowadzając z niej ogólną syntezę i wzbogacając nowemi z dziedziny archeologii zdobyczami. Uczeni owi, tacy jak Halbberr, Comparetti, Sawignoni, Gerola i t. d., udali się na powtórny cichy i milczący podbój Krety i znaleźli na tej wyspie źródło i początek całej cywilizacyi narodów, zamieszkujących wybrzeża morza Śródziemnego.

W książce swej Mosso opisuje ruiny dwóch pałaców królewskich Festu, odkryte w r. 1900 przez misyę włoską w dolinie Messary, o ośm godzin drogi od Kandyi i zachwyca się wspaniałością schodów szerokich na 40 metrów, tak pięknych, że podobnych nie miał ani Egipt, ani Rzym. Mówi dalej o olbrzymich salach przyjęć, o ścianach błękitnych, wspartych na kolumnach z alabastru i czerwonego cynabru, o urnach ozdobionych płaskorzeźbą. Przedstawia miasto Haghię Triadę niezbyt odległe od Festu, położone na wzgórzu nad morzem, ozdobione freskami, lampami kamiennemi, stolikami z terrakoty, noszącemi napisy z epoki poprzedzającej Chrystusa na 2,000 lat.

Mówi dalej o pałacu czteropiętrowym badanym przez anglika Ewansa, obszernych dziedzińcach, murach i t. d., wobec tego, jakże po barbarzyńsku wyglądają bohaterowie Homera egzystujący w epoce o sto lat późniejszej, kiedy już z tych dzieł wspaniałych architektury i inżynieryi, malarstwa i rzeźby, zostały tylko ruiny po pożarze, sterczące między cyprysami i oleandrami.

Mosso, opisawszy te pałace i miasta, stara się odtworzyć, odbudować moralny stan i obyczaje, stan ekonomiczny i socyalny tej cywilizacyi bogatej i wspaniałej.

Jest w tem staraniu uczonych o odbudowanie zamierzchłej przeszłości, jakiś zapał, jakiś poryw gorący, jakieś nadzwyczajne umiłowanie swoich studyów i oddanie się im zupełne. Angello Mosso ożywiony właśnie takim zapałem. powiada, że gdyby archeolog mógł wyrazić wzruszenie, jakie doznaje przy odkopywaniu i oglądaniu zabytków archeologicznych, gdyby mógł wypowiedzieć, co czuje i myśli, gdy wzrok jego zagłębia się pod ziemię, szukając coraz to nowych skarbów, to nie napisałby rozprawy archeologicznej, ale stworzyłby najpiękniejszy dramat, malujący duszę ludzką w jej dążeniach i wzlotach do rzeczy nieznanych.

I oto dzięki tym archeologom uczonym, mitologiczny król Minos, z krainy mytów i baśni przeszedł do historyi

Z nim też wydostała się z cieniów mytu cała jego rodzina, odznaczająca się dziwnie lekkimi obyczajami; jego żona Pasifea, będąca matką Minotaura, jego córka Aryadna, która wyprowadziła Tezeusza z labiryntu i druga córka Fedra, pałająca występną miłością ku pasierbowi.

Z tych, którzy się w szkołach, tych dziwnych z Homera i Owidyusza opowiadań uczyli, któż przypuszczał, że nauka z czasem odkryje pałace niegdyś przez te postacie mitologiczne zamieszkiwane, ich sprzęty i przedmioty, które im były niezbędne do życia. Ten, któryby to dawniej przypuszczał, uchodziłby za wizyonera.

Minos i jego rodzina nie stracili na tych odkryciach, i owszem, historya ich będzie nierównie lepszą od ich legendy.

Mniemanie, że cywilizacya narodów, zamieszkujących wybrzeża morza Śródziemnego, pochodziła z Egiptu, było dawniej ogólnie rozpowszechnionem. Obecnie ostatnie badania naukowe wykazują, że w czasach, poprzedzających dynastye egipskie, istniała już kultura neolityczna nad morzem Śródziemnem i że cywilizacye egipska i kreteńska są równoległe, chociaż różne.

Badania na Krecie nasuwają archeologom cały szereg hypotez. Upadło już utarte dawniej przekonanie, że rasa aryjska przybyła do Europy z Azyi, z Mezopotamii, Pamiru. lub Indyi.

Te same Wedy indyjskie, które zdawały się być jutrzenką cywilizacyi, pisane były zaledwie na tysiąc lat przed Chrystusem. Wyprowadzano następnie pochodzenie mieszkańców Europy od Aryjczyków. Dlaczego? Skąd? Ktoś zaręczał również, że kolebką tych ostatnich była Rosya południowa i Niemcy środkowe.

Po 1870 r., po zwycięstwach niemieckich, hypoteza ta znalazła wielu zwolenników. Cesarz Wilhelm nawet teoryę tę z zapałem przyjął, niektórzy uczeni ją potwierdzili. Otóż teorya ta, mimo, że w jej obronie prof. Herman Hirt dwa tomy pisze, teorya ta podobno upadnie. Natomiast powstaje mniemanie, że Aryjczycy nigdy nie egzystowali. Pewien uczony gramatyk Bopp wynalazł ich w r. 1833 i na zasadzie filologii porównawczej znalazł pewne podobieństwo między sanskrytem i innymi językami europejskimi. Biedni Aryjczycy! udało się im przeżyć tylko lat kilkadziesiąt w wielkiej chwale! *Vanitas Vanitatum!*

Cywilizacya zatem Europy przyszła z morza Śródziemnego i z Krety przedostała się na ląd stały do Miceny, potem zatrzymała się dłużej, przed powstaniem Rzymu, w Italii.

Zabytki więc, badane obecnie przez Angelo Mosso w Sycylii, późniejszymi się okazały od tych, które odkryto na Krecie.

I to jest najnowsza hypoteza, broniąca morza Śródziemnego od napaści antropologów niemieckich. A tymczasem ruiny, z pod ziemi wyciągnięte i wystawione na światło i powietrze, w przeciągu jakich lat kilkudziesięciu rozsypią się, rozkruszą i znikną.

„Za lat sto zwaliska Festu—powiada Angelo Mosso — egzystować przestaną, w książkach tylko na rysunkach istnieć będą. Patrzymy obecnie na ruinę ruin. Słońce i powietrze dokonają dzieła zniszczenia nad zabytkami cywilizacyi starej, będącej matką i twórczynią dzisiejszej kultury naszej. Wizya zwalisk nietrwała, jak kwiat wykwitła nagle, aby ukazać piękność sztuki przedhelleńskiej i znikła...

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Z Towarzystwa Dobroczynności.

Przypominamy pożyteczny zwyczaj składania ofiar, zamiast wizyt świątecznych. Również polecamy dobrym sercom datki na „Święcone“ dla biednych, urządzane corocznie przez Tow. Dobroczynności. Składać je można w Redakcyi „Dzien. Kijowskiego“, oraz w biurze Tow. Dobroczynności od g. 10 r. d g. 2-ej po poł. 1401—„—

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.